№ 26. Warszawa, dnia 13 (25) Czerwca 1891 r. Rok XXVII.

PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie.
We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie rocznie rsr. 7 kop. 20; półrocznie rsr. 3 kop. 60; kwartalnie rsr. 1 kop. 80; miesięcznie kop. 60.
Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:
kwartalnie rsr. 2 kop. 50; półrocznie rsr. 5, rocznie rsr. 10

Wydawca MICHAŁ GLÜCKSBERG.
EXPEDYCYA GŁÓWNA W KSIĘGARNI WYDAWCY
Ulica Królewska Nr. 5.

W Cesarstwie Austryackiem we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie flor. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 80.
W Krakowie: u D. E. Friedleina, kwartal. flor. 2 cent. 75 na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 50.
W W. Ks. Poznańskiem: u Leitgebera i Spół., kwartal. 5 marek

PRAWO CHARAKTERU.

I.

Charakter człowieka stanowi o godności i szczęściu jego życia; najwyższem też zadaniem każdej istoty ludzkiej jest wyrobienie sobie charakteru — podstawy, na której opiera się życie. Są rządzące tu prawa etyczne, są moce mieszkające w piersi ludzkiej, i doprowadzić je do zgody między sobą, podnieść się do panowania nad żądzami, pragnieniami własnemi w imię idei dobra i piękna moralnego, to znaczy charakter swój ustalić i dojść do panowania nad duchową istotą swoją. Ten tylko, kto do takiego stanu się podniesie, przedstawia prawdziwie niezależnego, dostojnego człowieka — człowieka, który odpowiada za siebie i na którego ludzie inni liczyć mogą, że dotrwa na posterunku przyjętego obowiązku, podjętej pracy. Jak przecież to otrzymać — tę stałość woli, ten hart ducha, nieuginającego się wobec prób życia — fal jego bijących o tamę przekonań i pojęć naszych a często rozrywających ją w chwili nieszczęsnej zesłabnięcia, zapomnienia się smutnego? Pytanie to tak jest ważne, tak rozstrzygające o doli i niedoli naszej, że każdy człowiek rozsądny powinien postawić je sobie przed myślą, lecz przedewszystkiem należy to uczynić tym, którzy mają zwierzoną sobie straż nad duszami ludzkiemi.

Matki-wychowawczynie, stoją tu w szeregu pierwszym i dla nich-to — dla tych wszystkich, którym społeczeństwo oddaje w opiekę dziecko małoletnie, napisał świeżo pedagog francuzki, Rajmund Thamin, rzecz wielce pożyteczną i wyższe zajęcie budzić mogącą: „Prawa charakteru“ (Les lois du caractère). Wykazując czego potrzeba, aby człowiek posiadł zdolność rządzenia sobą: wyrobił sobie charakter, autor przedstawia czytelnikowi działania wszystkich władz naszych uczucia i umysłu, które się na to składać powinny. Prawo przyzwyczajenia stawia on tu na czele. i słusznie, bo ono pierwsze rządzi człowiekiem i w kolebce już podbija go sobie.

Że tak jest, wiedzą o tem matki — wiedzą, że przez przyzwyczajenie można doprowadzić do tego niemowlę w kołysce, aby zaspakajało swój głód i pragnienie w odstępach czasu regularnych, i nie mylił się też moralista francuzki Malebranche, pisząc, że „czyny wytwarzają nawyknienia a z nawyknień rodzą się czyny“. Nie daje nam się to czuć zrazu, ta siła, działająca cicho i w skrytości; człowiek z trudnością może to zrozumieć i przystać na to, aby reguła przez jego własną wolę stworzona mogła wziąć go w niewolę, lecz jest tak niemniej, bo występuje tu zachowawcza dążność natury, pragnącej utrzymać wszelkie istnienie przy jego prawach bytu, a zarazem i w danych formach życia. Spinoza wykazał to, dowodząc, że w istnieniu człowieka nic nie jest, nic być nie może wobec natury jego ducha rzeczą obojętną — żaden czyn pojedynczy, bo po każdym zostaje ślad taki, jak odcisk stóp człowieka na drodze, którą postępuje. Niech też nikt nie mówi sobie: — Raz jeden nic nie znaczy... bo w świecie moralnym, tak jak w fizycznym, nic nie ginie, myśl nasza żadna, a każdy czyn, akt woli, raz dokonany, albo nam staje do pomocy życia, albo obraca się przeciwko nam i czyni sobie ze słabości naszej prawo karzące nas i ciążące nad nami. Czynimy nieraz ustępstwa pewne skłonnościom naszym, powodowani myślą, że zadowolenie uciszy namiętność pragnienia, ale mylimy się, bo jest to już zwycięztwem odniesionem nad rozumem naszym, nad wolną wolą, która, raz złamana, utraca energią, potrzebną do zwycięzkiego oporu przeciwko temu, z czem walczyć należy. Wszelki opór ducha powinien być stanowczy, jeżeli ma być skutecznym, bo zaczajone w nas moce pożądania rzeczy niedozwolonej przez rozum, będą potem buntować się nieustannie, a walka, jaką to wywoła, będzie trudzić nas i wyczerpywać, odwracać siły nasze od pracy dla celów, ubogacających życie. Jest wielki rozum praktyczny, jest niezmiernie mądra rada hygieny moralnej w tem zdaniu Pascala, że to tylko jest dla nas dobrem, jest dla ducha naszego zdrowem, czego sumienie nasze nie odrzeka się następnie, o czem mówimy i myślimy potem z zadowolnieniem spokojnem. Wola ludzi, których czyny nie sprzeczają się nigdy z zasadą moralną, zyskuje coraz na godności i sile, traconej przecież, gdy przychodzi przeświadczenie smutne, że ufać sobie nie możemy, wiedząc, iż namiętność ma nad nami moc zwyciężającą. Znaczy to utracić nietylko wiarę w siebie, ale i wiarę w człowieka, co poniża, odbiera nam śmiałość stawiania przed myślą planów istnienia wiedzionego górnie i dusza nasza przestaje zwolna obcować z ideą życia szlachetną. Nie podpiera już nas wiara w ideał życia wysoki i ucieka od nas ta uszczęśliwiająca nadzieja, bez której, jak woła poeta, trudno jest żyć.

Życie, staje się też wtedy ciężkiem, bo lękamy się sami siebie, lękamy się tych pożądań naszych, o których pisze mędrzec chrześcijański (Naśladowanie Chrystusa), że zaczajają się w głębi naszej, czyhając na moment, gdy odchyli się nieszczęśnie furtka jakaś w fortecy naszego ducha. Myśl zła wiedzie za sobą ponętne obrazy tego, co pożądać nam każe, i zżywamy się nieznacznie ze złem, przystajemy na nie duchem i w ten-to sposób otrzymuje już ono nad nami prawo przyzwyczajenia. Namiętności ogarniające, porywają nas sobie gwałtownie, zdają się spadać na nas, jak orły niebieskie; ale mylimy się w tem — tkwiły one w nas, zasiane nieszczęśliwie przez pragnienia niezdrowe, przez sofizmata myśli, nakręcającej kanony praw moralnych do chęci, do pożądań na-

szych. Jak czyn raz spełniony, słowo raz wyrzeczone nie wróci do nas nigdy, tak dzieje się i z myślą. Poczęta z pragnień naszych, z pojęć naszych o życiu, o szczęściu, o prawach istnienia ludzkiego, stała się już aktem naszego ducha. Myśli człowieka to zarodki jego czynów, i dla tego też wychowanie powinno pilnować bardzo ściśle, aby młodość nie spotykała się z obrazami upadków moralnych, nietylko w rzeczywistości życia. Zła książka, książka malująca namiętności dzikie lub występne, odciska piętno swoje na wyobraźni, brudzi ją i niesie za sobą wszystkie skutki złego towarzystwa, złych przykładów. Wszystko to, co wychowawcy powiedzieli i napisali o wynikającej ztąd zarazie moralnej, odnieść tu trzeba w całości, a nawet na tej drodze złe przedstawia się myśli młodej może najponętniej, bo w formach piękna artystycznego, które usuwa cienie rzeczy najczarniejsze, rysy grubego realizmu zostawia na stronie, więc tem łatwiej otrzymuje nad umysłem prawo przyzwyczajenia.

Ale na szczęście, nawyknienia dobre mają moc niemniejszą od złych nawyknień, i w tem tkwi cała siła, całe znaczenie wychowania, które przecież nietylko od złego strzedz, ale i do dobrego zaprawiać powinno, szczepiąc obok miłości bliźniego, szlachetne instynkta godności osobistej, i ukochania czystego piękna jedynie. Bez tego— bez przeniknięcia serc młodych uczuciem płodnem w czyny uczciwe, wychowanie najlepsze, jako zasada moralna, może wpaść w martwotę i dać wychowankowi nie żywą siłę cnoty, ale cnoty rutynę, która jest jej formą zastygłą. Dlatego-to pedagogowie i moraliści niektórzy nie chcą szczepić wyrobienia moralnego na podstawie przyzwyczajenia i żądają przeciwnie, aby nie wolno było wychowawcy odbierać w ten sposób wychowankowi samodzielności, świeżości ducha, i siły wrażeń. Rousseau usiłuje tak prowadzić wychowanie Emila, aby żadne nawyknienie nie stępiły siły jego uczuć, nie wzięło myśli jego w pęta swoje; a Kant dodaje tu, że „czyn najszlachetniejszy spełniony pod siłą nałogu, pod wpływem nawyknienia, już cnotą być przestaje. Wrażenie uczucia, które zostało tu przypozwanem do współudziału, jest przez siłę nawyknienia unicestwionem, nie istnieje już zatem w czynie dokonanym, który jest wtedy martwym, konwencyonalnym aktem jedynie“. Że napomnienie to jest uwagi godnem, wątpić nie można, ale nie w regularnem wypełnianiu cnoty jakiejkolwiek, nie w praktyce jej stałej, kryje się niebezpieczeństwo, o które tu chodzi. Tak Kant, jak Rousseau brali rzecz w oderwaniu, i zapomnieli o ogóle wpływów wychowawczych. Gdzie matka zimnego serca prowadzi wychowanie dzieci konwencyonalnie, gdzie żywy strumień jej własnego uczucia nie przenika tu serc, nie oddziaływa na nie, tam wszelka cnota będzie formą tylko—płaszczem, jeżeli nie hypokryzyi to pewnego rozumu społecznego—stosowania się do form przyjętej moralności. Gdy przecież ciepła pierś matki, siłą ciepła tego serce dziecka przeniknie, już praktyka cnoty nie spospolituje się nigdy, lecz przeciwnie ugruntuje tę cnotę tem mocniej, isprawdzi przysłowie rzymskie że nawyknienie jest drugą naturą.

Autor francuzki tak też rzecz pojmuje. Przytoczył zdanie dwóch wielkich myślicieli jakoby z obowiązku, przecież dodaje zaraz poniżej, że nie dawać dziecku potrzebnych mu nawyknień cnoty, to nie wychowywać go wcale. Tak pojęta autonomia osobistości ludzkiej doprowadzić-by do tego musiała i uczciwe nawyknienia, nałogi cnoty, jeżeli się tak wyrazić można, nie szkodzą bynajmniej, ale pomagają rozwijać się cnotom owym tam, gdzie już są w zarodku, ręką Boga zasiane, a gdzie ich brak—gdzie grunt serca zimny jest i jałowy, przenikają go dobroczynnie i odbywa się tam wtedy siew, dla którego wychowanie istnieje: dla którego głównie matka zostaje otoczona zawsze i wszędzie takiem uszanowaniem, taką godnością, że jest kapłaństwa bliską.

Gdyby wychowanie nie przychodziło nakładać na nas od kolebki praw nawyknienia, gdyby człowiek wobec każdej czynności swejej musiał namyślać się i sądzić, jak postąpić mu należy, siły jego umysłu zużywałyby się w natężeniu. Nawyknienie ułatwia nam przedewszystkiem codzienną, niższą pracę życia, daje czynom naszym pewne formy stałe i zostawia nam więcej czasu i uwagi na to, co stanowi życia porządek wyższy. Człowiek, który poświęca zadużo uwagi drobnostkom—który nie chce poddać się pod tym względem kodexowi przyjętych życia przepisów, jest więcej dziwakiem niżeli filozofem, bo szuka niezawisłości w drobnostkach, których mędrzec nie liczy, gdyż nie przywiązuje do nich uwagi i wagi wyższej. Z tego względu poddanie się przyjętym przez ogół zwyczajom, jest najlepszym sprzymierzeńcem wolności ducha, wolności umysłu, który podnieść się przez to może nad trudy i troski zajęć drobnych, dla których znajduje przed sobą drogę ubitą, formę daną.

Jest przecież w człowieku jedno jeszcze przyzwyczajenie szacowne i wyższe nad wszystkie inne — przyzwyczajenie zasięgania rady rozumu przed każdym aktem takim, którego waga znaczy coś na szali życia. Rozum nasz powinien już uprzednio znać co tu jest wartością prawdziwą, i takie nawyknienie nie krępuje bynajmniej wolnej woli naszej, ale przeciwnie, podnosi nas nad niewolę namiętności, nad niewolę wrażeń przelotnych. Jak są dobre nawyknienia w zakresie życia fizycznym: nawyknienia które dają zręczność członkom i wzmacniają muskuły, tak dzieje się z nami i w świecie uczuć, w świecie myśli. Nauczyć się, przez uczciwych obyczajów nawyknienie czuć i myśleć szlachetnie, czuć miłość dla czystego piękna, czuć wstręt do brzydoty rzeczy brudnych, jest najważniejszem zastosowaniem praw przyzwyczajenia, które, jak wiemy z doświadczenia, zmniejsza w nas tkliwość odczucia, ale wzmaga zdolność ruchu czynnego, co jak konkluduje autor francuzki, jest dowodem, że ci którzy chcą oprzeć życie swoje na używaniu, spostrzegą wkrótce, iż ta pozytywna niby rzeczywistość wymyka im się i uchodzi niepochwytnie, gdy to, co przedstawia się jako ideał z własnych naszych pojęć o obowiązku utworzony, zostaje z nami wiernie do końca, na mocy tego prawa charakteru ludzkiego, które wytyka jego życiu cele wyższe niż używanie materyalne.

M. I.

GARBUSKA.

POWIEŚĆ

MICHAŁA BAŁUCKIEGO.

(Dalszy ciąg).

V.

Syn pana radcy był z wizytą u Łatkiewiczów w parę dni po balu.

Ta wieść rozeszła się po całej kamienicy. Rozniosła ją służąca, która wysłuchała, z jaką radością jej państwo mówili między sobą o tej wizycie. Dotąd bowiem zjawiali się w domu zwykle sami młodzi akademicy z zaproszeniami do udziału w loteryi, teatrze amatorskim, ludzie pełni wielkich nadziei na przyszłość, ale obecnie bez żadnego jeszcze stanowiska, — przychodzili z interessem i najczęściej nie pokazywali się potem więcej. Tu zaś było całkiem co innego, — to już nie był żaden młodzik, ale człowiek z pozycyą, adwokat, mający swoje biuro, a więc mogący się zaraz żenić — i do tego syn radcy, co w oczach Łatkiewiczów znaczyło bardzo wiele. Przyszedł do ich domu bez żadnego interessu, tylko, że mu się panna podobała, więc po balu chciał co-prędzej złożyć im wizytę. To już w pojęciach tych ludzi pachniało konkurami.

To też po wizycie tej długo w nocy Łatkiewiczowie rozmawiali o nowym kandydacie do małżeństwa, jakby to już było po oświadczynach, projektowali sobie, w jaki sposób odbędą się zaręczyny, jaką zrobić wyprawę, kiedy ma być wesele, gdzie będą mieszkać państwo młodzi — wszystko, wszystko umówili już naprzód, ledwie że o chrzcinach nie mówiono. Rozmowę tę prowadzono w obecności córki, która, leżąc już w łóżku, przysłuchiwała się z uśmiechem zadowolenia temu, co rodzice mówili, snując w rozmarzonej główce najrozkoszniejsze obrazy świetnej przyszłości, jaka jej się otwierała. Nie wątpiła ani na chwilę o ich ziszczeniu, bo i dlaczegóż miałoby jej wydawać się to niepodobieństwem? Upajana pochwałami, komplimentami, psuta pochlebstwami złotej młodzieży, która nie żałowała jej pięknych słówek, była tak zarozumiałą, że hrabiowska korona nie wydawała jej się nie możliwą—a cóż dopiero adwokat! Godząc się iść za niego, zrzekała się nierównie świetniejszych nadziei, a robiła to, nie przez poświęcenie, miłość szczególniejszą, tylko poprostu dlatego, że dotąd żaden hrabia się nie oświadczył, a jej pilno było wyjść za mąż, zostać co-prędzej mężatką, aby mogła już bez opieki rodziców, którzy ją nieraz żenowali i krępowali obecnością swoją, oparta na ramieniu męża wejść w świat i błyszczeć na nim w pełnym rozkwicie wdzięków i bogactwa. Takie życie, świetne, błyszczące uśmiechało się do niej, nęciło ją. Mąż miał być dla niej stopniem do wywyższenia, odźwiernym, który jej miał otworzyć drzwi do tego wymarzonego szczęścia.

Dlatego godziła się na Władysława. Zarozumiała pewność nie zawiodła jej. Władysław powtórzył swoję wizytę, potem zaczął bywać częściej, cotydzień, potem codzień — już jako zdecydowany konkurrent. Formalnie wprawdzie nie oświadczył się jeszcze, a nawet, co bardzo dziwiło i gryzło Łatkiewiczów, rodzice jego, jakby nie wiedzieli nic o zamiarach syna, nie starali się wcale zbliżyć do nich, choć Łatkiewicz nieraz natrącał o tem Władysławowi, zapytując go się o rodziców i dając mu niedwuznacznie do poznania, że czas-by już, aby te dwie rodziny poznały się ze sobą.

Władysław udawał, że nie rozumie intencyi starego Łatkiewicza, zbywał go milczeniem lub zagadywał czem innem, a czynił to z tego powodu, gdyż dotąd nie udało mu się skłonić rodziców do zgodzenia się na to małżeństwo. Matka jeszcze, jak matka, łatwiej oswoiła się z tą myślą, przez miłość dla syna. Była to zresztą kobieta trochę egzaltowana, uczuciowa, mówiła prawie samemi wykrzyknikami, — jej wystarczyło, gdy syn z entuzyazmem zapewniał ją, że kocha i jest kochany, że w związku tym widzi jedynie swoje szczęście; ale ojciec był twardy i stanowczo przeciwny.

Dumny ze swego stanowiska, do którego doszedł mimo miernych zdolności, długoletnią pracą, służbistością i nienagannem życiem, zważający wiele na formy towarzyskie, na przyzwoitość, nie chciał żadną miarą zgodzić się wejść w związki z rodziną krawca; uważał to za niesłychaną kompromitacyą, za plamę dla swego domu i tytułu.

Niewiadomo, jakich dróg i argumentów używała matka i syn, aby zmienić jego przekonania i skłonić go do ustępstwa: dość, że jednego dnia stało się, iż przed kamienicę Łatkiewiczów zajechała dorożka, z której wyszedł z powagą wielką pan radca sądu wyższego, podał rękę małżonce swojej, ubranej w aksamitne okrycie, jasne rękawiczki — i wprowadził ją na pierwsze piętro do mieszkania Łatkiewiczów, którzy widocznie byli już uprzedzeni o wizycie i prawie pod drzwiami wyczekiwali na nią, bo ledwie przybyli dotknęli dzwonka, wnet im otwarto i z oznakami głębokiej uniżoności, w uroczystem milczeniu wprowadzono do salonu.

Pierwsze zbliżenie się tych dwóch rodzin niższych sfer towarzyskich było nadzwyczaj sztywne, officyalne. Kobiety jakoś łatwiej porozumiały się ze sobą. Pani radczyni, ujrzawszy Józię, swoję ulubienicę z lat dawniejszych, wyrosłą teraz na prześliczną pannę, zaczęła zachwycać się jej urodą, pocałowała ją w czoło, co starą Łatkiewiczową tak rozczuliło i chwyciło za serce, że się rozbeczała i cmoknęła panię radczynię w rękawiczkę, przejęta uczuciem wdzięczności za

okazaną życzliwość. Uczuciowość kobiet przełamała łatwiej pierwsze lody, a raczej roztopiła je swojem ciepłem.

Inaczej było z panami. Radca milczeniem otoczył się, jak rzymską togą, a biedny Łatkiewicz pocił się i męczył, nie wiedząc, z której strony do niego przystąpić, aby go wyciągnąć na słowo. O przeszłości wspominać nie chciał, bo się jej wstydził, że go radca znał wtedy takim biednym, mizernym człeczyną, a z obecności nie wiedział, jaki temat podjąć odpowiedni do rozmowy z takim dygnitarzem. Zaczynał o pogodzie, o polityce, o upiększeniach na plantacyach, — i nic — radca miał usta, jak zamurowane, nie raczył ani jednem słowem podtrzymać rozmowy; patrzał poważnie przed siebie i przebierał palcami po srebrnej gałce laski, na której miał opartą sztywnie wyprężoną rękę.

Na szczęście, córka siadła do fortepianu i popisywała się jakimś walczykiem z „Gasparone“ przed swoją przyszłą mamą. To dało sposobność Łatkiewiczowi popisania się przed radcą, ile go kosztowała edukacya córki. Pan radca przysłuchiwał się temu obojętnie, wreszcie przecież otworzył usta i zapytał się, mierząc Łatkiewicza surowem spojrzeniem:

— Czy pan masz więcej dzieci?

— Jest syn; kończy właśnie politechnikę w Wiedniu.

— Bo mnie się zdaje, że pan miałeś dwie córki?

Łatkiewicza zmieszało to pytanie, zaczął się czerwienić, kręcić niespokojnie na krześle, nie wiedząc, czy przyznać się do tego domowego kopciuszka, o którym on sam często zapominał,— A nuż radca zechce ją widzieć?—Wstydził się pokazać garbuskę biednie ubraną, tak niepodobną do siostry.

— Tak, panie radco dobrodzieju — mówił zakłopotany — mieliśmy w istocie dwie córki; ale jedna, niestety.

— Umarła — co?

— Tak tego... ten — rzeczywiście — bąkał nie mając śmiałości zaprzeczyć, a nawet uważając potwierdzenie za najlepszy sposób wybrnięcia z tej niemiłej sytuacyi. Po co radcowstwo mają wiedzieć o istnieniu garbuski, z którą nigdy nie będą się znać ani jej widywać? Zgodził się więc w milczeniu na pozorne uśmiercenie starszej córki.

— Więc kamienica przypada tylko na dwie głowy? — indagował dalej radca.

— To jest właściwie na jednę, na Józię tylko, bo Karol będzie miał już wkrótce swój własny kawałek chleba. Ma już przyobiecane miejsce dyrektora w dystylarni nafty — a jakże! Chłopak zdolny niezmiernie, właściciele kopalni polubili go bardzo, formalnie w nim zakochani.

Radca nie słuchał go dalej,—zasięgnąwszy wiadomości, które mu były potrzebne, uważał dłuższą wizytę za zbyteczną. Wstał więc i zabierał się wraz z żoną do wyjścia. Napróżno Łatkiewiczowa, która właśnie wróciła z kuchni, gdzie zadysponowała na gwałt kawę, prosiła, żeby zostali choć małe półgodzinki; napróżno Łatkiewicz chciał uprosić radcowstwo choć na kieliszek wina, nie pojmując wizyty bez traktamentu, — radca był nieubłagany i, skinąwszy protekcyonalnie gospodarstwu głową, wziął żonę pod rękę i wyszedł, odprowadzony przez oboje aż do drzwi. Łatkiewicz nawet do połowy schodów wybiegł za niemi, kłaniając się nizko i dziękując za zaszczytne odwiedziny. Nie uraził się wcale o to, że radca był taki dumny, sztywny; owszem to mu imponowało i stawiało radcę jeszcze wyżej w jego oczach a zarazem wbijało go w ambicyą, że wkrótce będzie w blizkiem pokrewieństwie z takim panem, z taką wielką figurą.

Łatkiewiczowa tylko była niepocieszona, że nie zostali na kawie. Ona tyle ciastek napiekła na to przyjęcie, chciała się niemi popisać przed panią radczynią — a tu tymczasem nic z tego! Ale Łatkiewicz jej wytłómaczył, że to nie jest modnie w wielkim świecie, żeby jadać na pierwszej wizycie i pocieszył ją, że osobno kiedy zaproszą radcowstwo na wieczór, a wtedy wystąpią, jak się należy.

— Tylko — dodał, przypomniawszy sobie nagle, — nie wygadajcie się kiedy przed nim, ani ty Józia przed panem Władysławem o Anielci, bo radca przekonany, że ona nie żyje a ja — uważacie — nie miałem jakoś odwagi wyprowadzać go z błędu.

— I dobrze zrobiłeś — niéma się znowu czem tak chwalić przzd ludźmi — rzekła matka.

— A jak się kiedy wyda? — spytała, zaniepokojona Józia.

— Co się ma wydać? Dlaczego się ma wydać? — Ona przecież nie będzie z wami żyła ani u was bywała, bo to nie dla niej towarzystwo. Wy będziecie bywać w wielkim świecie, przestawać z wielkimi panami — ona-by wam tylko zawadzała i wstyd robiła. Dla niej prawie taka Francuzka — ciotka, to dla niej prawie. Ona tam czuje się, jak u siebie.

— Tak, w niejednej familii trafia się — dodał ojciec — że jedni żyją w tej sferze, drudzy w innej — jak kto do czego — i Anielcia, jeżeli ma rozum, nie powinna się dziwić temu i sama uznać ma obowiązek, że inaczej być nie może.

Na tem skończyła się rozmowa o Anielce. Zaczęto potem naradzać się, kiedy mają się wybrać z rewizytą do radcowstwa, jaką suknię wdzieje matka, jaką Józia, czy ojciec ma wystąpić w surducie czarnym, czy we fraku?

O biednej garbusce już więcej mowy nie było. Pogrzebano ją, nie wchodziła już wcale do programu przyszłych uroczystości, chyba wtedy, gdy szło o skompletowanie bielizny wyprawowej dla panny młodej, szycie koszul, prześcieradeł, znaczenie; wtedy tylko wspominano o niej mówiąc: to Aniela zrobi, to się da Anieli, to już jej rzecz, żeby wszystko było na czas zrobione, i t. d.

Poza tem garbuska nie istniała dla nich.

VI.

Niemało miał kłopotu Łatkiewicz, zanim zebrał gości na wieczór, który chciał urządzić na uroczyste przyjęcie radcowstwa w swoim domu, połączone z zaręczynami. Chciał, aby ten akt miał jaknajwięcej świadków, a nie było ich zkąd wziąć, bo dawnych znajomości swoich ze sfery rzemieślniczej się wstydził się teraz, i tylko w piwiarni, gdzie zachodził czasem, przyznawał się do nich, a nowych miał niewiele. Znał się tylko z professorem z drugiego piętra, bo mieszkał u niego od dwóch lat, a za rok był mu winien za komorne, i nie wątpił, że stawi się na zawołanie, bo professor nie pomijał nigdy sposobności, gdzie mógł najeść się i napić zadarmo: należało to do jego systematu ekonomicznego żywić się cudzym kosztem i tym sposobem oszczędzać się w wydatkach. Professor ten, oprócz żony, miał cztery córki, z których dwie umyślili sobie już z góry Łatkiewicze prosić na druchny dla Józi,—było więc już kilka osób do ubrania salonu, bo panienki i wogóle cała rodzina professorska prezentowała się wcale nieźle; ale dla próżności Łatkiewicza było to bardzo mało, on chciał wystąpić szumnie i zaimponować rodzicom swego przyszłego zięcia licznemi znajomościami; trzeba je więc było sztucznie kompletować. Pozapraszał kollegów swego syna, którzy bywali dawniej u nich, a teraz kończyli studya uniwersyteckie, między nimi było kilku w mundurach officerskich, co nieźle wyglądało w salonie. Zaprosił doktora z żoną, który parę razy był przez niego wzywany, aptekarza, u którego bierał lekarstwa, paru urzędników z magistratu, z którymi, jako właściciel kamienicy, miał częstszą styczność, a wreszcie swego księdza proboszcza, kanonika honorowego, ze złotym łańcuchem na pelerynce — niby dla poświęcenia pierścionków zaręczynowych. Udało mu się nawet dla udekorowania salonu wytrzasnąć jakiegoś hrabiego. Był to wprawdzie hrabia od siedmiu boleści, wyglądał więcej na dziada niż na hrabiego, i nawet pobierał jakieś wsparcie z funduszów Wincentego a Paulo, — ale zawsze hrabia—i schlebiało to niemało dumie Łatkiewicza, że będzie mógł radcy sprezentować takiego gościa i powiedzieć: Pan radca pozwoli sobie przedstawić: hrabia Goliński, nasz znajomy. Znajomość ta datowała się rzeczywiście jeszcze z czasów, gdy Łatkiewicz prowadził warsztat; przerabiał wtedy hrabiemu różne stare ubrania, za co jednak dotąd pieniędzy nie dostał. Ten dług wieczysty, który hrabia spłacić ani myślał, stawiał go w pewnej zależności od Łatkiewicza: to też gdy ten, przypomniawszy sobie o nim, zjawił się naraz w jego mieszkaniu i zaprosił go na zaręczyny córki, hrabia nie śmiał mu odmówić i przyrzekł swoję bytność, za co jednak pozwolił sobie przy sposobności zaciągnąć maleńką pożyczkę u Łatkiewicza na rękawiczki, krawat i odprassowanie fraka, który to dług przyrzekł święcie spłacić w najkrótszym czasie.

Łatkiewicz wiedział, że tych kilku reńskich więcej nie zobaczy, ale zdecydował się na ten mały wydatek, byle tylko mieć u siebie hrabiego.

Można sobie wyobrazić, jak takie różnorodne towarzystwo osób, które się ze sobą nie znały i po raz pierwszy może spotkały się tutaj razem, było sztywne i nudne. Jedni kręcili się koło drugich, nie wiedząc o czem zacząć rozmowę, i wszyscy mieli miny kwaśne, znudzone i nienaturalne.

Najbardziej jednak niezadowolony był radca. Przyszedł tu na usilne prośby Łatkiewicza, niespodziewając się wcale, że zastanie tak liczne towarzystwo, bo był proszony tylko na skromną herbatkę. Zobaczywszy tyle osób domyślił się odrazu, że Łatkiewicze chcieli przed światem pochwalić się, iż wchodzą z nim w bliższe kolligacye. Takie publikowanie faktu, który on uważał za „malum necessarium“, za ustępstwo zrobione przez niego dla syna i żony, chciał je ile możności utrzymać w tajemnicy, popsuło mu humor. Był jeszcze więcej milczący, niż zwykle, i jedynie z hrabią raczył zamienić słów kilka.

Łatkiewicz, żeby go rozerwać, urządził pulkę preferansa, do której oprócz hrabiego zaproszono jeszcze professora.

Reszta towarzystwa bawiła się, jak mogła, a raczej udawała, że się bawi. Trochę grano, trochę rozmawiano, aby zabić czas do kolacyi, do której kończyli właśnie przygotowania w drugim pokoju dwaj lokaje, wynajmujący się zwykle na pogrzeby, wesela i inne uroczystości. Najęto także na ten wieczór kucharza, bo Łatkiewicze chcieli wystąpić po-pańsku i pokazać się, jak żyć umieją.

Od paru dni trwały już przygotowania na ten wieczór,—froterowano pokoje, trzepano dywany, czyszczono lampy, okna, dopożyczano sreber i talerzy — a ponieważ panna z matką zajęte były poza domem chodzeniem do magazynów, do krawcowej dla przymierzania sukien, które sprawiały umyślnie na ten wieczór, a papa biegał po handlach win dobierać gatunki godne podniebienia tak znakomitych gości, przeto nadzór nad robieniem porządków w mieszkaniu i przygotowań do przyjęcia, powierzono Anielci, w sam zaś wieczór oddano jej kommendę na kuchnią i służbę, bo pani Łatkiewiczowa z obawy o materyalną suknię, żeby jej nie poplamić, nie mogła się tem zajmować.

Poczciwa garbuska z ochotą podjęła się tego, czuła się nawet dumną i wielce uszczęśliwioną zaufaniem, jakiem ją matka obdarzyła, że pozwoliła jej się zastąpić, uważała to za zaszczyt i starała się godnie wywiązać z poleconego zadania. Już od piątej popołudniu była w kuchni, ubierała artystycznie sałaty i kompoty, sama własnoręcznie ułożyła ciastka i przekąski na talerzach, cukry i kwiaty na etażerkach. Ubrana skromnie, ale czyściutko, w ciemną sukienkę i biały fartuszek, kręciła się niezmordowana po kuchni, wsunęła się nawet na chwilę sekretnie do jadalnego pokoju przed wieczerzą, aby zrobić uniwersalny przegląd, czy wszystko, jak należy, przygotowano, a gdy potem goście zasiedli do wieczerzy, pilnowała w kuchni porządku przy wysyłaniu półmisków do pokoju. Każdy półmisek przed wysłaniem obejrzała, poprawiła, co było do poprawienia, dawała lokajom szczegółowe instrukcye, a gdy wracali z pokoju, dopytywała się z zajęciem: czy się dobrze spisali, czy goście byli kontenci, czy im smakowało, czy nie brakowało czego? Potem znowu nalewała herbatę, krajała cytryny, ustawiała na tacy, słowem: zajmowała się wszystkiem z gorliwością i zamiłowaniem i nie spoczę-

ła, dopóki goście nie wstali od stołu i nie przeszli do salonu. Wtedy dopiero, otarłszy spoconą twarz dla odpoczynku, podeszła na ganek pod okna, przypatrzyć się temu świetnemu zebraniu w rodzicielskim domu. Cieszyło ją to, że takie wielkie figury zbierają się u nich, że Józia tak wspaniale wygląda w błękitnej jedwabnej sukni, że jej tak z tem do twarzy, gdy sparta na ramieniu swego narzeczonego, przechadzała się po środku pokoju, wachlując się dużym wachlarzem ze strusich piór.

— Ona stworzona na panią — mówiła do ciotki, która także powodowana ciekawością przyszła przypatrywać się.

Ciotka także cieszyła się, ze Józia wychodzi za mąż, bo wierzyła w to święcie, że najtrudniejszy początek, że jak już panny z jakiego domu zaczną wychodzić za mąż, to już potem będą szły, że więc i na nią przyjdzie kolej.

Za ciotką przyszła Francuzka, przyszła kucharka, stróżka domu i służąca z góry od professora. Zebrała się cała galerya, która z ciemności obserwowała towarzystwo poruszające się po rzęsiście oświetlonych pokojach i robiła swoje uwagi.

— A panienka czemu tam nie idzie?—spytała Anielci służąca od professora.

— Ja?—odezwała się zdziwiona takiem zapytaniem, które jej się śmiesznem wydawało. — A cóżbym ja tam robiła?

Wzruszyła szerokiemi ramionami i rozśmiała się serdecznie.

— No, a cóż robi siostra pani?

— Józia? to co innego.

— Jakto co innego? A cóż panna gorszego? Tak to siostra jak i to, obie jednej matki i jednego ojca. Żeby tak na mnie, tobym nigdy nie przystała, żeby jedno dziecko miało wszystko a drugie nic. To grzech, to pan Bóg nie może błogosławić takim ludziom.

Anielci gadanie takie wydawało się bluźnierstwem i, nie chcąc tego dłużej słuchać, pociągnęła ciotkę za suknię, wysunęła się z gromadki gapiących się i poszła na górę.

— Głupia—mówiła tam, rozbierając się—strasznie głupia ta służąca od tych professorów, żeby gadać takie rzeczy i przyrównywać mnie do Józi! Jakbym ja też przy niej wyglądała w salonie! Boże! śmiech pomyśleć. Co innego ona, co innego ja.

Ona biedaczka nie miała nawet pretensyi, żeby rodzice albo siostra mieli pokazywać ją gościom, bo nie było co. Wystarczało jej, że sobie w cichości serca mogła powiedzieć, że ta piękna panna jest jej siostrą, że jej się trafił taki ładny kawaler, że niedługo wyjdzie za niego i zostanie panią. Cieszyła się już naprzód na tę chwilę, kiedy ją będzie widziała ubraną w białą atłasową suknię — bo atłasową pewnie sprawią jej rodzice — z dużym ogonem, pomarańczowym kwiatem w głowie, okrytą welonem, idącą do ołtarza, — jedno tyko ją martwiło, że nie mogła dotąd jeszcze nic odpowiedniego wymyślić dla niej na prezent ślubny. Miała już na to odłożonych ze swego zarobku z lekcyi kilkanaście reńskich; ale nie mogła się jeszcze zdecydować co kupić. Przepatrywała już w tym celu różne wystawy sklepowe, chodziła do jubilerów i nudziła ich radzeniem się, dopytywaniem, że aż jeden ofuknął ją zniecierpliwiony, żeby go nie nudziła dłużej i poszła sobie do wszystkich dyabłów. Nie zraziło jej to wcale, nie miała nawet za złe jubilerowi, że z nią się obszedł tak niegrzecznie, bo — tłómaczyła sobie — on nie wie, dla kogo to, gdyby wiedział, gdyby znał Józię, toby sam przyznał mi racyą, że dla niej nie można byle czego. I szukała dalej wytrwale po sklepach coś, coby było godnem Józi.

Nareszcie jakiś poczciwy jubiler doradził jej, że za te pieniądze, które ona dać może, najlepiej będzie stary talar z Matką Boską oprawić w złote promienie jako brelok do zegarka, bo to teraz bardzo modne.

Anielci bardzo ten projekt przypadł do gustu, nie tyle ze względu na modę, ile na Matkę Boską. Zaraz jej przyszło na myśl, że da to poświęcić w kościele u Panny Maryi, i Józia będzie miała na szczęście, jako błogosławieństwo Boskie od niej.

Poprosiła jubilera, żeby jej kazał to co prędzej zrobić: niechby kosztowało reński, dwa, więcej— nic nie szkodzi, byle-by było ładnie zrobione, bo to na prezent ślubny.

Jubiler widocznie wziął do serca prośbę garbuski, i zrobił jej ów prezent rzeczywiście tak ładnie i gustownie, że gdy Anielcia zobaczyła go w pudełku na tle szafirowego aksamitu, od którego jeszcze effektowniej odbijał, nie mogła powstrzymać wykrzyku radości, nie przypuszczała nawet, że to tak wspaniale będzie wyglądać.

Oczekiwała teraz tylko niecierpliwie tej chwili, w której będzie mogła ofiarować ten prezent Józi. Choćby dlatego samego pragnęła, żeby się wesele jaknajprędzej odbyło.

Obiecywała sobie, że na tem weselu będzie miała także nadzór nad kuchnią i służbą i już naprzód układała sobie program całej uroczystości.

(Dalszy ciąg nastąpi.

Autorki Amerykańskie.

Z Ameryki wyszły pierwsze hasła równouprawnienia kobiet: ztąd nieobojętną jest rzeczą zbadać ich stanowisko w literaturze. Fala piśmiennictwa zamorskiego coraz częściej zaczyna uderzać o wybrzeża starej Europy, niegdyś wyłącznej karmicielki świata, korzystającej z zasobów starej kultury i niewyczerpanej twórczości. Dziś nastąpiło niemal zrównanie stosunku wzajemnego i Ameryka ze swych śpichlerzy nie samo zboże na statki ładuje, dołącza do niego i ładunek myśli, pieśni i słowa. Jakim jest udział żywiołu niewieściego w onym rozwoju młodej literatury, warto się zastanowić. Do jakiego stopnia jest ona młodą, wystarcza data urodzenia panny Hanny Adams, w r. 1755. Ona-to pierwsza z zawodu chwyciła się pióra i otwarcie wstąpiła w szranki umysłowości twórczej. Poprzedniczki jej nieliczne uważały literaturę za rozrywkę tylko w wolnych godzinach i nie zostawiły trwałego po sobie śladu, chociaż jednę z nich, panią Bradstreet, nazywano dziesiątą muzą. Hanna Adams, pionierka wyzwalającej się z pętów myśli niewieściej na amerykańskiej ziemi, spisała w 78-ym roku życia dzieje swego życia. Odzwierciadlają się w onym pamiętniku trudności które piętrzyły się wówczas przed kobietą, wstępującą poważnie w szeregi sermierzy pióra. Sama z powodu wątłego zdrowia nie mogła uczęszczać do szkoły, ale okolicznościowo nadmienia, jak wadliwem i niedostatecznem bywało wówczas kształcenie dziewcząt, które uczono zaledwie czytać, pisać i rachować, oraz robótek kobiecych". Pomnę, iż pierwsze moje pojęcie niebiańskiej szczęśliwości, odnosiło się do jakiejś błogiej przystani, gdziebyśmy nareszcie zaspokoić mogły naszę żądzę wiedzy". Tęsknota lat młodych przeziera rzewnie w zwierzeniach staruszki. Bystry umysł przyswoił sobie początki greki i łaciny, nieco geografii i logiki. Odrazu znęciły ją do siebie kwestye religijne i jęła się zagłębiać w kontrowersye, pisząc następnie dzieło o „Dowodach chrześcijaństwa" i drugie p. t. „Pogląd na religie". Księgi te zwróciły na ich autorkę uwagę powszechną, wśród społeczności bądź co bądź nawskroś wiarą przesiąkniętej. Nie wielkie jednak z pióra swego i pracy czerpała dochody, i nawet nie liczyła na materyalną korzyść. Kobieta w owym czasie utrzymać się mogła szyciem, przędzeniem lub inną robótką, nigdy pisaniem i drukowaniem prac swoich. To też miss Adams raczej wyzyskiwała swe szczupłe klassyczne wiadomości, aby korrepetycyą udzielaną chłopczykom zapewnić sobie chleb powszedni. Napisanie Historyi młodej amerykańskiej ojczyzny przyniosło jej wprawdzie trochę czystego zysku, ale kosztem wzroku nadwerężonego pracą. Ubolewanie nad niedostatkiem pierwotnego wychowania wciąż pod jej piórem pobrzmiewa. Narzeka szczególniej na osłabienie umysłu niewieściego czytaniem samych niemal powieści, kiedy-by należało raczej takowy ukrzepić jędrniejszym pokarmem. To poczucie niższości moralnej, przebiega jej zapiski, niby skarga cierpliwej kaleki. Jakie były ówczesne poglądy na mieszanie się kobiet do literatury, najlepiej oznacza skarga panny Karoliny Howard, późniejszej pani Gilman: „Kiedym się dowiedziała, iż pewna gazeta podstępnie wiersze moje wydrukowała, zapłakałam gorzko, i tak się zawstydziłam, jak gdyby np. mnie był kto zeszedł w męzkiem ubraniu". Pozbyła się z czasem owej nieśmiałości, wydając „Wspomnienia południowej matrony". Wraz z prądem sentymentalnego, romantyzmu który powiał po całym świecie, namnożyło się poetek na ziemi amerykańskiej. Ileż pieśni łabędzich spłynęło wtedy niepowrotnie na fali czasu! Jedna z nich opiewała „Ducha niepamięci", a niemal wszystkie składały mu ofiary. Już w 1848 roku pewien krytyk twierdził, iż liczba kobiet piszących w Ameryce, przewyższa znacznie liczbę autorek angielskich. A szczególne cechy znamionują zamorskie talenta niewieście. Rzekłbyś odłam skały, z której tu i owdzie szczeliną wykwita kwiat polny, lub błyska krzemień iskrzący. U jednych więcej kwiatów, u drugich więcej połysku kruszcowego, ale hartowna podstawa wszędzie jednaka. Zanim się starły uprzedzenia, i kobiety zwycięzko, z podniesioną przyłbicą wkroczyły w szranki piśmiennictwa, wciskały się one w zaklęte i zamknięte koła literackie, zapomocą przepisów kuchennych, i na pudyngach wjeżdżały na Parnas. Większa część znamienitych autorek rozpoczyna zawód od podręczników domowych, opierając się na utartem mniemaniu, iż chyba w zakresie gospodarstwa niewiasta może kompetentnie się odzywać. Z czasem rósł ballast pojedynczych autorek. P. Lydia Sigourney, zostawiła po sobie pięćdziesiąt siedm tomów najróżniejszej treści, wierszem i prozą spisanych; pani Child trzydzieści siedm dzieł rozmaitych uwieńczyła walką z niewolnictwem, w kierunku, w którym dopiero p. Beecher Stowe, miała walne odnieść zwycięztwo. Marya Brooks pełnym siły i kolorytu poematem p. t. „Zaphiel" zdobyła sobie poklask angielskich estetyków.

Powoli wszystkie pióra amerykańskie skonfederowały się w jednej sprawie, pod jednym sztandarem: przestały uprawiać sztukę dla sztuki, aby raczej zagrać pobudkę wolności, rzucić hasło wyswobodzenia murzynów. W początkach owej krucyaty nielada potrzeba było męztwa i wytrwania. Jedna ze szlachetnych autorek, które wyprzedziły „Chatę Wuja Tom", doznała znacznego uszczerbku w swych literackich dochodach, skoro się tknęła kwestyi niewolnictwa. Powieść i po drugiej stronie Atlantyku szybko się doczekała rozrostu właściwego naszej epoce, szybko też zamieniła się w oręż bojowy dla kwestyi spornych. Zrazu pojawiają się opowiadania w rodzaju Fenimora Cooper, jak np. „Homobok" przez p. Framis, która jaskrawo przedstawiła bohatera Indyanina. Miss Sedgwick przewyższyła niemal autora „Ostatniego z Mohikanów", i barwnie pochwyciła rodzinne odgłosy Nowego Świata. Ale mimo talentu i poczytności uprzednich utworów, mnogie płody niewieściego w Ameryce pióra przygasły wobec tryumfów pani Beecher Stowe.

Wszystko się złożyło aby ukształtować jej talent. Rozczytywanie się w powieściach Walter-Scotta wyćwiczyło jej dar potocznego opowiadania. Pismo święte umiała na pamięć, dłuższy pobyt nad brzegami Ohio, oswoił ją z najciemniejszemi obrazami niewolnictwa. Znalazły się niewątpliwie pewne usterki formy i treści w „Chacie wuja Toma", ale któż je wytykać zdoła, wobec szlachetnego jej skutku! Był to wystrzał armatni który obiegł na około całego świata, i dziś jeszcze grzmi i broni tejsamej prawdy, co przed laty czterdziestu. Nigdy może żaden utwór niewieściego pióra nie był w tym stopniu rozrywany. W pierwszych dniach sprzedano do dziesięciu tysięcy egzemplarzy, trzykroć sto tysięcy rozeszło się w przeciągu roku. Ośm pras nie mogło nastarczyć żądaniom czytelników, drukując we dnie i w nocy ażeby sprostać żądaniom. Samo Muzeum Brytańskie w Londynie posiada trzydzieści pięć angielskich wydań, a istnieje do dwu-

dziestu przekładów „Chaty wuja Toma“ na różne języki.

Pani Beecher Stowe, nie tylko wygrała sprawę biednych niewolników, lecz nadto i zrównała prawa niewieście w dziedzinie literatury. Odkiedy pióro kobiety tak walne odniosło zwycięztwo, umilknęły dawne uprzedzenia, pogardliwe lekceważenie talentów pisarskich, płci słabej. Odtąd też odważniej i otwarciej młode autorki jęły imać się pióra i spółzawodniczyć z męzkimi pisarzami. Najwyżej stanęła pod względem siły niezaprzeczonego geniuszu Małgorzata Fuller, której niezrównane dary i zdolności nie posiadały jednak odpowiedniej łatwości, obleczenia się w pisane słowo, ztąd też więcej blasku za życia rozlewała aniżeli pośmiertnej zostawiła spuścizny; po tragicznym końcu na rozbitym wśród oceanu okręcie. Drga u Małgorzaty Fuller jakieś heroiczne zacięcie, rzadkie w kobiecie, rzadkie i u mężczyzn w naszym wieku. Czytelnik sybilijskich jej utworów wciąż czuje się w obecności potężnego lecz jakoby spętanego geniuszu, wciąż zmienną poniekąd siłę, która się nie może, nie umie wydobyć z rozsadzanej nią duszy, choć względnie niezmierny plon po niej został na niwie myśli i słowie, góruje ona wyższym polotem geniuszu nad wszystkiemi amerykańskiemi siostrami po piórze, a osobistością zaciekawia i niewoli.

W połowie stulecia założenie miesięczników zamorskich, a mianowicie „Harpers Monthly“ i przeglądu p. t. „The Atlantic Monthly“, otworzyły dla piszących kobiet przystań gotową gdzie nieśmiałe i nieświadome talentu zaprawiały się do lotu. Wspomnijmy Henryettę Prescott zajmującą wśród niewiast stanowisko mniej więcej podobne temu, które Edgar Alban Poë zdobył sobie wśród męzkich pisarzów. Jej fantastyczne utwory, raczej zbudowane są na obłokach, aniżeli na ziemi amerykańskiej, co im nie ujmuje wdzięku, owszem dodaje świetności. Pani Stoddard, pełnemi siły opowiadaniami zerwała ostatecznie z konwencyonalnem schematem powieści kobiecych. Styl jej, to stal nieugięta, treść drgająca życiem i życia hartem. Są u niej charaktery i obrazy, którychby się najwięksi mistrze pióra nie zaparli. U miss Phelps literatura jest odbiciem duszy, a powieści komentarzem do jej osobistych usiłowań, aby dźwigać upadłych, cieszyć smutnych. Nikt w równym stopniu nie posiada daru rozrzewniania czytelnika, wydobywaniem z najoporniejszej źrenicy łez współczucia dla nędz ziemskich. Jej „Avis“ pozostanie prawdziwem arcydziełem. W powieści: „The silent Partner“, oceniła wpływ emigracyi na ukształtowanie stosunków amerykańskich. Niepodobna wymieniać tu wszystkich powieściopisarek zamorskich imię ich *legio*. Najbardziej lokalne cichy nosi talent p. Konstancyi Woolsom, najszerzej zaś międzynarodowe stanowisko zajmuje obecnie pani Franciszka Hodyson Burnett, która doczekała się w Europie i krytyków i wielbicieli i tłómaczów bez liku. Wspomnijmy poetyczną „Ramone“, pani Jackson, tendencyjną opowieść o wiejskim lekarzu pani Jewett. Typowa powieść niewieścia, której pierwowzór znaleźć można w „Lamplighter“ p. Cummius, lub pani Watherell „The wide, wide World“, zanika zupełnie, czego nam może szkoda, bo to były wonne kwiaty uczucia i uczciwości, a dzisiejszych tworów nie można już naśle po, jak dawniej, oddawać w ręce naszych panienek Nie potrzeba czytelników obznajamiać z nazwiskiem Ludwiki Alcott, której serye powiastek dla dzieci i o dzieciach: „Little women“. a potem i „Little men“, obiegły całą kulę ziemską z niebywałem powodzeniem. Coś z tej popularności zdobyła sobie i pani Dodge, autorka „Srebrnych łyżw“, które w całej Europie, a najwięcej w Hollandyi, nie przestają zachwycać młodszych czytelników.

Poezya nie tryska już tak obfitem, jak przed laty źródłem, ale jej wody więcej mają smaku i treści. Z zalewu sentymentalnych rymów pierwszej połowy stulecia ostało się zaledwie kilka piosnek, unoszących się nad falą zapomnienia, Elżbieta Howell, Franciszka Sargent Osgood, Henryetta Sewall — oto naczelne muzy poezyi amerykańskiej. Dodajmy silne dźwięki lutni Emmy Lazarus, dopraszającej się sprawiedliwości dla swych spółwyznawców izraelskich, oraz potężny głos pani Howe, autorki sławnej pieśni bojowej rzeczypospolitej.

W różnych kierunkach zaprawiają się też niewieście pióra, schodząc ze szlaków wyobraźni, aby naukowe podejmować studya. Helena Campbell społecznemi trudni się zagadnieniami, Marta Lamb poświęca się historycznym dociekaniom, p. Miller bada świat ptasząt i ich zwyczaje, p. Jackson występuje w obronie uciśnionych Indyan, p. Mitchell piastuje berło krytyki artystycznej, p. van Reuselaer zajmuje się sztuką. Cały zastęp utalentowanych kobiet, przyswaja literaturze ojczystej obce arcydzieła.

Lecz tu uderzające zjawisko bije w oczy sprawozdawcy z ruchu umysłowości niewieściej w Ameryce. Zdawać się mogło, iż gdy przybytki wiedzy naoścież się otworzą przed kobietami, zdwoi się liczba talentów, spotęgują siły, urośnie twórczość literacka. Przeciwnie tymczasem się dzieje: mnożące się kollegia dziewczęce bynajmniej nie podniosły stanowiska niewiast w piśmiennictwie nie zbudziły pierwszorzędnych zdolności, nie wywołały obfitszego plonu pióra i myśli. Zwolennicy nowych prądów zdumiewają się niespodziewanym ich skutkiem, upatrują w tem zawód niewytłómaczony. Owszem, balast naukowy, obciążając umysł kobiecy, musi zaciężyć na skrzydłach jej wyobraźni i uczucia, musi jej odjąć coś z lotności i oryginalności samych talentów, które tylko niezależnem wyrobieniem dochodziły do samoistnego znaczenia, wydawały z siebie wonne owoce serdecznego natchnienia. Zmieniając warunki wychowania, strychulec rozszerzonej wiedzy zetrze wszystkie umysły do jednego mianownika, obfitszych wiadomości, lecz zmęczonych sił psychicznych. Wogóle nadmiar uczoności wyrabia za dni naszych *sui generis* lenistwo zwłaszcza wśród kobiet: lenistwo myśli. Tak łatwo gotowe przyjmować formułki, sądy, zdania. Nasze przeuczone dziewczęta więcej pamiętają, aniżeli się zastanawiają; dogodniejszy to proces myślowy, ale jakże rychło stępia lotniejsze władze usypiające zaspokojeniem pochłoniętej, a nie strawionej wiedzy! Przybywa kobiet piszących, ubywa myślących, a to niebezpieczeństwo nietylko nad Ameryką dziś groźnie zawisło.

M.

NOWINY PARYZKIE.

Maj i jego niezasłużona dobra opinia.—Tegoroczne obchody religijne w Paryżu, Miesiąc Maryi i Boże Ciało.—Otwarcie i poświęcenie bazyliki Przenajświętszego Serca Jezusowego.—Ruchy uliczne i doznany zawód. — Zawierucha w omnibusach paryzkich.—O czem myślano a co zrobiono? —Nowy proces skandaliczny: pani Weiss, skazanie jej i śmierć.—Rozmaite wystawy.— Wystawa doroczna Sztuk Pięknych na Polach Elizejskich.— Artyści polscy.—Ogólne wrażenie.—Niektóre obrazy.

(Dokończenie).

„Wówczas nie zawahałaś się ani na chwilę i wraz z podporucznikiem udaliście się do Algeryi. Tam po ośmnastu miesiącach pożycia Weiss opuściwszy wojskową służbę, wstąpił do służby cywilnej i pobraliście się. Znajdujemy was następnie w Ain-Fezza i dotąd, wszelkie wiadomości zebrane, odzywają się o tobie przychylnie“.

W tym czasie występuje na scenę jej przyjaciel od serca niejaki p. Roques. Przybył on do Ain-Fezza, jako inżenier kolei żelaznej Zachodnio-Algerskiej. Rozmowny, sprytny, dobry muzyk, jak pani Weiss, przystojny, a ponętny tem bardziej, na tych dalekich kresach Afryki, przyjęty został życzliwie przez młode małżeństwo i wkrótce stał się przyjacielem domu.

Od tej chwili wszystko się zmienia w sposobie życia państwa Weissów. Dzieci zaniedbane, powierzone opiece starej babki. Wycieczki w okolice miasteczka, bale, zabawy, maskarady nieustające, pochłoniały pani Weissowej wszystkie godziny życia. Dawniej bardzo gorliwa protestantka, teraz rzuciła biblią w kąt, naśmiewając się z męża i jego przestróg.

Naturalnie, stosunki domowe naprężały się coraz bardziej, przyszły sceny zazdrości, sporów, piekło weszło do domu. Pani zaczęła się nudzić okrutnie, i aby odwrócić nostalgią żądała wyjazdu do Nicei; chcąc zadosyć uczynić tej żądzy, biedny starosta sprzedał fortepian i konia.

W tymsamym czasie p. Roques wyjechał także do Francyi. Od Marca do Lipca 1890 roku, małżonkowie żyją osobno, ale potulny i stęskniony Weiss otrzymuje urlop, ciągnie za żoną do Nicei, gdzie następuje zgoda, pokój małżeński.

Ale równocześnie z tą zgodą p. Weiss czuje zmianę w zdrowiu. Lekarze nie są zgodni co do natury tej choroby; jedzie starosta do Vichy, ale mu to nie daje żadnego polepszenia, a nakoniec gdy się urlop skończył, małżonkowie wracają do Algeryi, a przy końcu Września znowu znajdujemy ich w Ain-Fezza.

Tu dawni przyjaciele męża znajdują go straszliwie zmienionym. Osłabienie sił było widoczne. Stan gorączkowy nieustający — przy tem częste wymioty i mdłości. Lekarze przepisali mu pokarmy mleczne — które sama pani przyprawiała, starannie pilnując, aby żadne resztki nie zostawały w naczyniach.

W tym czasie okazywała żona Weissowi wielkie przywiązanie; otaczała go prawie macierzyńskiem staraniem, pilną była na każde jego skinienie, a w rzeczywistości truła go stopniowo dnia każdego.

Przyjaciele i znajomi — widząc, że stan jego pogarszał się zawsze, ilekroć wracał do domu — a zostawiał go spokojnym, gdy był za domem, zaczęli domyślać się działania jakiejś subtelnej trucizny.

Pierwszy, który wpadł na trop tej sprawy był niejaki p. de Guerry, sekretarz gminy — tu wchodzimy jakby w bajkę. Ten p. de Guerry odwiedzał często przełożoną biura pocztowego pannę Castoing, która odgrywała dziwną rolę wspólniczki, zezwalając p. Roques i pani Weiss na widywanie się w swem mieszkaniu.

Od czasu wyjazdu p. Roques'a z Algeryi, pani Weiss pisywała często do młodego inżeniera do Madrytu, gdzie się wówczas znajdował.

Dnia pewnego p. de Guerry, odwiedzając swego naczelnika, znalazł go w bardzo złym stanie myśląc, że już nie żyje, wpadł gwałtownie do jego mieszkania — a przechodząc przez salon spostrzegł list leżący na stole — list był adresowany do p. Roques w Madrycie — Alcazar, S. Jouan — pismo niewątpliwie ręki pani Weiss.

P. de Guerry zatrzymał w pamięci dobrze i ten adres i formę listu; tegosamego wieczora w chwili wyprawienia poczty udał się do biura, i żartując i rozmawiając z p. Castoing, zręcznie wykradł list pani Weiss, a wróciwszy do domu, otworzył go i przeczytał — było to wyznanie zbrodni i prośba o przysłanie nowego zapasu trucizny, posiadany bowiem jest już na wyczerpaniu, a silny pacyent trzyma się życia szponami sępa.

Naturalnie, p. de Guerry zawiadomił natychmiast prokuratoryą ze Tlemcen. Poszukiwania uczynione w mieszkaniu p. Weiss przyniosły nowe dowody zbrodniczych zamiarów. Przekonana listem zeznała zbrodniarka winę — a korzystając z wolnej chwili odosobnienia, zażyła ogromną dozę trucizny merkuryalnej — ale natychmiast dano jej wszystkie możliwe środki przeciw truciznie a działanie ich było tak energiczne, że nikczemnica, oddana do szpitala w Oranie, chociaż już sześć miesięcy była pomiędzy życiem a śmiercią, ostatecznie jednak przy życiu utrzymaną została.

W tymsamym czasie wspólnika jej zbrodni przytrzymano w Madrycie przy pomocy telegrafu, którym wyprawiono natychmiast depeszę urzędową. Znaleziono u niego wszystkie obnażające tę sprawę dowody. Wzięto go do więzie-

nia, ale, źle strzeżony, po dwóch dniach więzienia w łeb sobie wypalił.

Sprawa ta narobiła wiele hałasu — sądzona przed sądem przysięgłych w Oranie d. 6 Maja – skończyła się skazaniem Weissowej na 20 ciężkich robót. Zimna krew, jakiej dała dowody obwiniona — na pozór delikatna wykwintna blondynka, prawdziwa Lady Macbeth — była zadziwiająca. Wysłuchała wyroku bez wzruszenia prawie, przyjmując go ukłoniła się grzecznie sądowi, ścisnęła rękę wzruszająco obrońcy, z temi słowy: „Oszczędzę wyrzutów dzieciom i skończę z życiem!“

I stało się zadość sprawiedliwości ludzkiej.... W ostatniej chwili jeszcze znalazła wspólników — aby uniknąć, ciężkiej i długiej kary. Dnia 30 Maja nadeszła do Paryża następująca wiadomość telegraficzna:

„Weiss otruła się dziś z rana strychniną, zawiniętą w papierek od papierosów i chowaną w rąbku chustki do nosa“.

Jeśli miesiąc Maj zajął tak ważne miejsce w tym roku w obrzędach religijnych, odegrywa on zwykle pierwszą rolę w tej epoce wielkiego świata — zwanej „Sezonem“. Wyścigi ze swym *grand prix*, zwichnięte w tym roku, z powodu processu słynnych *bookmackerów* i nowego prawa o zakładach wyścigowych; następnie święto kwiatów w Lasku Bulońskim; jarmarki dobroczynności, sute obiady, świetne wieczory—zawsze w celach miłosiernych, a nakoniec wystawy artystyczne wszelkiego rodzaju i gatunku — mieliśmy tu wystawy kobiet-artystek, pastelistów, akwarellistów, rytowników, retrospektyrywną litografii – a nadewszystko doroczną sztuk pięknych na Polach Elizejskich, w Pałacu przemysłu i sztuk pięknych — i na Polu Marsowem, w pośmiertnym pałacu wielkiej expozycyi. wystawę artystów niezależnych *Indépendants*—ina *Valete!* odrzuconych: *Réfusés*.

Chcąc temu wydołać, byłoby czem zapełnić dziesięć takich listów mojej kroniki. Pisać o tem, co się usuwa zpod pióra, skoro czytelnicy sami tego *de visu* sprawdzić nie mogą, zdaje się rzeczą zbyteczną. Trzeba więc poprzestać na pewnej części — na dwóch wystawach artystycznych, z Pól Elizejskich i z Pola Marsowego — a ponieważ ta ostatnia otwartą została 15 dni później od owej z Pól Elizejskich — sprawiedliwą jest rzeczą, że od tej zaczniemy krótkie a zwięzłe zdanie sprawy.

Najpierw trzeba zaznaczyć, że wystawa tegoroczna zawiera—siedmset!—obrazów mniej, niż w roku zeszłym. Ta srogość *jury* przyjmującego i odrzucającego wyroby pendzla czy dłuta, zadziwia mniej, kiedy się podsummuje ogół wszystkich trzech wystaw: z 1-o Pól Elizejskich, 2 Pola Marsowego, 3-o Odrzuconych. I tak, w najświetniejszych latach dla sztuki wystawa Pól Elizejskich nie miała nigdy więcej nad 2.400 utworów; dziś zawiera tylko 1.700 numerów — Ale jeśli dodamy do tego tysiąc z Pola Marsowego — ogół wynosi 2.700 obrazów, to jest: trzysta obrazów przyrostu, tej strasznej filoxery artystycznej. Nic się więc nie zmieniło — fala przybywa i grozi powodzią oleju — ale, niestety! nie w głowie.

Gdy się przebiega sale Pałacu Przemysłowego na Polach Elizejskich, całość, jak zwykle, wygląda pochlebnie na oko — ogólna a niesłychana biegłość techniki, z każdych tu ram bije w oczy widza. Niestety, w dziełach sztuki—sama technika nie starczy. Potrzeba czegoś więcej niżeli biegłości ręki — niżeli zbioru pewnych kombinacyi, które zostają w pamięci jakby A B C sztuki.

Ale tu się muszę zatrzymać. Sprawiedliwość wymaga, abyśmy najpierw uzupełnili przegląd wystawy, a dopiero wówczas wyciągnęli wnioski stosowne do wrażeń, jakie sprawi na nas ten konkurs doroczny. Tak postępowaliśmy dawniej; tak z lat przeszłych zdawaliśmy sprawę. Zostańmy więc i dziś na tym gruncie.

Wystawa tegoroczna i tem się jeszcze odznacza, że polscy artyści są w tak małej liczbie, jak nigdy... Zwykle zastęp ten był pokaźny i dawał powód do pocieszających uwag, o postępie sztuki malarskiej u nas — i do porównania nas z tymi, którzy nas poprzedzili na tem polu.

W tym roku jednocześnie z wystawą paryzką otwarto wystawę powszechną i międzynarodową w Berlinie. Otwarto szeroko drzwi jej, dotąd zwykle przymknięte — zaproszono gościnnie i przyjęto liberalnie i z ochotą. Nasi więc malarze rzucili się gromadnie w tę stronę — i, jak nas doszły wiadomości, zrobili dobrze; bo mając stanąć obok mniej przeważnej potęgi — jako liczba i jako rozwój zasobów artystycznych, mogli być pewniejsi wygranej. Tak się też stało — otrzymali osobną salę — co dowodzi, że są już poważni liczbą — i że znaleźli się w warunkach odpowiednich przepisom programatu. Dobrze zatem zrobili... Lepiej być pierwszym w Antium— niż ostatnim w Rzymie.

Stało się więc, że tutaj mamy ledwie kilka imion, a chociaż te imiona są już po większej części, znane i naszej i tutejszej publiczności, giną przecież w tem morzu bogactwa i nawału, jakie panują wszechwładnie w Paryżu.

Najpierw panna Anna Bilińska, jakgdyby tylko dla złożenia swej wizytowej karty, przysłała na tegoroczną wystawę portret młodego chłopca, (katalog powiada poufale: „Józia Hofmana“). Chłopiec w ubraniu, noszonem tu zwykle przez studentów: szara bluzka i reszta (co tu się zowie *complet*). podpasana rzemiennym paskiem. Nadaje to obrazowi barwę posępną i neutralną trochę. Zbyt swobodnie ustawiona postać, nogi skrzyżowane, prawdziwie po - studencku, głowa bez wyrazu młodości, i bez blasku. Zdaje się, jakby nie był ten portret dziełem tak biegłej, tak wytwornej artystki, o której mówiliśmy tak często, nieżałując pochwał. Powiedzmy więc sobie, że ten obraz był przysłany dopadkowo, jako pierwsza lepsza rzecz zpod ręki; lepsze poszły do Niemiec. Niech i tak będzie!

Ale oto pan Leopold (*litera docet!*) Kowalski, ratuje sytuacyą. Jego pejzaż: „Wiosna“ jest to przepyszne uosobienie tej pory roku, która jeśli się obecnie nie popisała, tu w naturze wiedziała do kogo mówić na obrazie Polaka, który za to, że się tu w Paryżu urodził, dał im *Wiochnę* bardzo wdzięczną.

Drugi obraz p. Kowalskiego: „Najświętsza Panna w dzieciństwie, mająca wizyą krzyża“, nie odgrywa tej roli jaką mu zapowiadać się zdaje przedmiot tak wzniosły i głęboki, jak wizya tej świętej, wybranej Matki Boga—nie odgrywa tej roli, bo ta przedziwna wiosna, spycha go na dalsze plany. P. Kowalski otrzymał medal 3-ej klassy. *Vivat!* niech żyje, i niech nam dalej sypie kwiatami i ziołami, niech lasy jak wiatr porusza, i ojczyste pogodne, przypomina niebo. *Parum sed bene paratum!*

I tyle jest słów na dzień dzisiejszy, gdyby nie zostało jeszcze do powiedzenia słówko o rzeźbiarzach.

Dwóch tu również artystów stanęło do mety: p. Cypryan Godebski i p. Pelczarski, oba imiona znane już z lat dawniejszych. P. Godebski to wytrawny, skończony artysta. Biegłość dłuta i materyalne środki sztuki rzeźbiarskiej nie mają dla niego tajemnicy; na nieszczęście ma on dążności zbyt głębokie i zawiłe filozoficzno-moralne zadania tłómaczyć w marmurze. Zapewne, allegoryczna rzeźba była często przedmiotem zarówno u starożytnych, jak u nowożytnych rzeźbiarzy, ale u starożytnych łatwiej się ją pojmuje. Dla nich symbole były wiarą i religią, która się dopiero wyłaniała z materyi, ale dla nas? Co to może znaczyć: „Marzenie o chwale“ którą przedstawia gipsowa grupa p. Godebskiego? Może to zapewne posłużyć za ozdobę jakiegoś przedsionka, jakiegoś gaiku, ale szkoda czasu i atłasu. Przeszłego roku mieliśmy „Geniusza zduszonego przez siłę“ Lepiej już było zrobić Bismarkowską: „Siłę przed prawem“.

P. Pelczarski religijne przedmioty obrał sobie za cel swych trudów i studyów. Jego *terratcota* „Podczas ucieczki“, i gipsowa grupa „Jezus z Matką Najświętszą“, są to poważne i pełne zalet utwory rzeźbiarskie. Artysta młody, który umie tak piękny układ i wykonanie z własnej wyprowadzić myśli, dowodzi, że myśląc pracował, i pracował z myślą.

Dodajmy tu nazwisko p. Jasińskiego Felixa, którego rylec coraz potężniej rytuje na miedzi, i który ma na tej wystawie dwie nowe próby prawdziwego talentu, dwie ryciny według Dürera i Botticellego, i zamknijmy na dziś dział polski.

U Francuzów znowu tensam, zniżający się poziom, na który się od lat tylu żalimy, ta nieszczęsna mania szukania nowości, cały ten zastęp impressyonistów, plenerzystów (przepraszam za ten przeszczepiony z francuzkiego wyraz) i tym podobnych śmiałków, nietylko, że nic nowego stworzyć nie potrafił, ale nadto wielu młodszych na manowce sprowadził. Przyszło do tego, że komitet artystów z Pól Elizejskich, pomimo próśb i wymyślań braci demokratycznej, wszystkich wytwarzaczy tych dziwactw z liczby dopuszczanych nawystawę wykluczył; poszli więc na drugą stronę Sekwany. Pogadamy o nich, gdy pójdziemy w przyszłym liście na Pole Marsowe.

Tymczasem nic nowego. Żaden z dawnych szeregowców nie wystąpił naprzód i nie zebrał upragnionych laurów. Ci, co, okryci licznemi szewronami, stali twardo na dawnej tradycyonalnej podstawie i dotąd jeszcze prym trzymają na polu sztuki. Pomimo rozdanych nagród upremiowano tu raczej to, czego się spodziewać należy od młoszej braci, niżeli ziszczonej nadziei dowody.

Honorowe miejsce w tym roku zajmuje wielki obraz, mający za godło: „Stalowe sklepienie“. *La voûte d'acier*. Autor, Jan Paweł Laurens, który tak dzielnie się odznaczył w swoich obrazach z czasów Merowingów, tutaj przechodząc do epoki tak biegunowo przeciwnej tamtej, do epoki wielkiej Rewolucyi Francuzkiej, zdaje się, że stracił wszelkie zalety, nietylko zadziwiającego twórcy obrazów historycznych, ale nawet zalety swej nieporównanej techniki. Obraz ten przedstawia Ludwika XVI-go, odbierającego w przedsionku ratusza trójkolorową kokardę z rąk burmistrza Bailly. Na drewnianych wschodach które prowadzą do ratusza, w podwójnym ordynku stoją ławnicy, krzyżując w górę podniesione szpady (ztąd nazwa *voûte d'acier*), król sam, z kapeluszem w ręku, wobec tych czarno ubranych ławników, ma minę lokaja, któremu dają odpowiedź na przyniesione pismo, Chybione to dzieło dowodzi, jak trudno politykować w sztuce.

Żeby odrazu skończyć z tymi, którzy widocznie zgrzeszyli przeciw temu, co w sztuce dawało dotąd jakby przeczucie prawdziwie artystycznego posłannictwa, dajmy odprawę p. Rochegrasse za kolosalnych rozmiarów płótno, na wymalowanie którego artysta musiał postarać się o upoważnienie do korzystania z ogromnych poddaszy Luwru. Płótno to wyobraża: „Śmierć Babylonu“ taką nazwę nadał mu artysta. Z przykrością przychodzi mi odmówić pochwały i uznania temu olbrzymiemu obrazowi, który ma w każdym razie wartość trzech lat pracy i ogromnych nakładów poniesionych, wszystko zapewne w nadziei honorowego medalu wystawy, na której miał figurować.

Nizko się kłaniam przed wysiłkiem pracy artysty, chwalę cały zasób talentu, rozwinięty, aby zapełnić taką przestrzeń niezmierną, ale powiadam, że wszystko to nie osiągnęło celu, bo ogół publiczności patrzy na to, jako na kosztowne dziwactwo. Ten Nabuchodonozor, siedzący na szczycie tych wschodów, które giną w obłokach jest to punkt ledwie widoczny, panuje on ztamtąd nad orgiją, wyprawianą u stóp jego, gdy tymczasem Cyrus i Persowie, wchodzą bez oporu, jak do własnego domu, co gorzej, że wszystko tu znika, a widz zostaje wobec pół-nagich babylonek, które w objęciach pijanych babylończyków, najsprośniejszy przedstawiają obraz! Skończmy: *de minimis non curat praetor*.

Na szczęście, że ci Francuzi są tak bogaci w talenta, iż choć padają często, zawsze staną na nogach, kiedy się ma pod ręką takich sąsiadów jak: Bouguereau, Bonnat, Cabanel, Chaplin, Gervais, Robert Fleury syn, Français, Fouage, Gérôme, Gigoux i t. d. — można sobie pozwolić pewnej swawoli, która jest bardziej niebezpieczną dla obcych, niżeli dla swoich, bo obcemu zawsze się zdaje, że to się dzieje naprawdę, wszystkie

te ich wybryki, podczas gdy oni sami widzą w ten tylko sposób zwrócenia na siebie uwagi.

λ.

Kronika działalności kobiecej.

— Utworzona w Petersburgu przy towarzystwie sadowniczem kommissya w sprawie środków podniesienia sadownictwa w Rossyi, zamierza utworzyć peryodyczne narady sadowników, do których dopuszczone będą kobiety. Obok tego kommissya postanowiła założyć biuro informacyjne w kwestyach sadowniczych, zapewniając i tu współudział kobietom.

— Normalna ustawa dla kobiecych szkół zawodowych w Rossyi będzie wkrótce opracowaną, wskutek potrzeby dokładnego określenia ich działalności wobec różnych zakładów, przybierających nazwę szkół zawodowych, a nie odpowiadających zadaniu swojemu.

— W Rydze wychodzą dwa pisma redagowane przez kobiety. P. Szylingowa stoi na czele wydawnictwa komitetu opieki nad zwierzętami: „Opiekuna zwierząt“; p. Redelinowa wydaje „Gazetę dla gospodyń“. Obok tego pani ta założyła szkołę kucharską, oddająca wielkie usługi kobietom chcącym uzdolnić się w tej gałęzi pracy domowej.

— Doroczna wizyta odbyła się w Szwalni I-ej Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności. Szwalnia liczy oddziałów cztery. W oddziale pierwszym mieści się dziewcząt 80 pod przewodnictwem p. Weissowej; w oddziale drugim jest dziewcząt 75, przewodniczy im p. Stanisława Białkowska, w trzecim także dziewcząt 75, przewodniczy p. Antonina Kulikowska, w czwartym 50, przewodniczy p. Ludwika Freinowa. Postępy dziewcząt okazały się zadawalniające; opiekunami zakładu są panie: Józefowiczowa Marya, hr. Ronikierowa Wanda, oraz panny: Łucya i Walerya Górskie. Opiekun główny hr. Roniker.

— W Instytucie Głuchoniemych otrzymały patenty z ukończenia nauk: Bartold Florentyna, Błażewska Zofia, Grajcarska Marya, Kocz Antonina, Krajewska Kazimiera, Nowicka Stefania, Jakubowska Stefania, Jagodzińska Helena.

— Na wystawę Tow. Sztuk Pięknych nadesłały prace swoje: p. p. Łukomska Bronisława: studyum „Głowa kobiety“, Niewiadomska Józefa „Kwiaty“, Paszkiewiczówna Józefa „W lesie grabowym“, Stankiewiczówna Zofia „Krajobraz“. Wśród dzieł sprzedanych mieści się Cygall Stefanii „Cyganka“. Do salonu Krywulta przybyły: Bierkowskiej Karoliny „z Odpustu“, Boguskiej Emilii cztery patery, przedstawiające sceny z życia wiejskiego, Dulembianki „Ze snopkiem“ Kanigowskiej Alfonsy „Zadumana“; sprzedano: Bierkowskiej Karoliny „Droga przez las“. Na dorocznej wystawie paryzkiej znajdujący się portret młodziutkiego artysty: Józia Hofmana zwraca uwagę, odznaczając się zwykłemi zaletami utalentowanego pendzla.

— Z gospodarstw kobiecych nadeszło na warszawski wełniany jarmark wełny partyi 35. Nadesłały je p. p. Bąkowska Aleks. z Gołotczyzny, Borzewska Zofia z Witkowic, Cybulska Julia z Bieniewic, ks. Czertwetyńska Łucya z Borkowic, ks. Czertwetyńska z Milanowa, Chaniewska Józefa z Rowów, Dąbrowska Weronika z Kuflewa, Dębowska Jadwiga z Nacpolska, Dębska Tekla z Pieścideł, Doria Dernałowicz Sewerya z Rzepek, Gąsowska Marya z Miastkowa, Grochowska Zofia z Ossowna, Hempel Helena z Horoszczanki, Horodyńska Anna z Horodyszcza, Higersbergerowa z Trzylatka, Jazwińska Kamilla z Rudzienka, Kornaszewska Józefa ze Stawiszyna, Korzycka Gabryella z Wilczysk, Klimkiewiczowa Józefa z Goślic, Malczewska z Sitna, Matuszewska Apolonia z Główna, hr. Mielżyńska z Rozsoszy, Mikułowska Marya z Małej Wsi, Nakwaska ze Święcic, Olędzka Salomea z Szaniaw, hr. Ostrowska Ludwika z Woźnik, Otwinowska Bronisława z Woli Nosowskiej, hr. Platerowa Zofia z Konstantynowa, hr. Potocka z Międzyrzeca, Przanowska Julia z Niwisk, Ryx Izabella z Prażmowa, Szeliska z Sufczyna, Tarnowska Antonina z Kamienicy Wielkiej, Trębicka z Kurowa, Szeliska z Sufczyna, Marya Wyszomirska z Lackiego Stoku.

— Lwowska rada miejska zatwierdziła i przyjęła legat ś. p. Urszuli hr. Golejewskiej, która znaczny swój majątek, ceniony na krocie złr., zapisała na zakład chorych nieuleczalnych, pod opieką Siostr Miłosierdzia, a ewentualnie, gminy miasta Lwowa.

— Stowarzyszenie kobiet węgierskich zamieszkujących Szegedyn ofiarowało Jokajowi w darze wdzięczności za to, iż „rozbudzał przez lat tak wiele szlachetne uczucia w sercach kobiet węgierskich i pociągał ich myśl ku celom wyższym, niż pospolita codzienność“ bardzo wytworny i kosztowny stół do pisania oraz krzesło odpowiednie. Na uczcie wydanej w Szegedynie z powodu otwarcia tam wystawy obrazów znakomity ten powieściopisarz dwukrotnie przemawiał, wyrażając cześć swoję dla kobiety węgierskiej.

— Kobiety niemieckie pragną być dopuszczone do słuchania wykładów uniwersyteckich, czego im odmawiają dotąd wszechnice niemieckie, mimo kilkokrotnie ponawianych w tym celu starań ze strony kobiet. Stowarzyszenie kobiece w Weimarze, „Reforma“ podawało petycyą do sejmu Rzeszy, domagając się, aby kobiety niemieckie zostały dopuszczone do egzaminu dojrzałości (Maturitatis) oraz do egzaminu na stopień doktora medycyny, wraz z przyzwoleniem na kształcenie się ich w tym kierunku na wszechnicach szwajcarskich. Nie otrzymawszy pożądanego skutku, powtórzyły obecnie usiłowania swoje przez powtórne podanie petycyi.

— W Wiedniu zgromadziło się d. 31 Maja w starym ratuszu trzysta kobiet: nauczycielek, pisarek, oraz stojących na czele zakładów handlowych lub przemysłowych, robotnic, a to z celem naradzenia się nad środkami, aby kobiety zostały w Austryi dopuszczone do głosowania na wybory miejskie i zasiadać mogły w radach miejskich, gdzieby się zajmowały interessami kobiet, zwłaszcza robotnic. Policya nie dopuściła na zebranie wstępu żadnemu z mężczyzn. Za staraniem ministra Kallaya wydane zostało prawo, dozwalające w Bośnii i Hercegowinie na praktykę kobiet lekarzy, a to z powodu, iż kobiety tamtejsze, wyznania mahometańskiego, nie chcą przyjmować pomocy lekarskiej od mężczyzn i ztąd pozbawione są potrzebnego im ratunku w razach choroby. Praktykować tu mogą kobiety bezwzględu na narodowość i wyznanie, byle tylko posiadały odpowiednie kwalifikacye naukowe.

— Ministeryum włoskie departamentu rolnictwa, przemysłu i handlu wydało książkę, zawierającą sprawozdanie delegatki rządu włoskiego, Konstancyi Giglioli-Casella, której rząd powierzył zbadanie zawodowego i technicznego nauczania kobiet we Włoszech i innych krajach Europy. Sprawozdanie to dzieli się na dwie części: pierwsza, poświęcona sprawom kobiecych szkół włoskich, druga traktująca ogólnie o zawodowych szkołach dla kobiet w całej Europie. Najstarszą w tym kierunku szkołą włoską, a może i europejską, jest założona we Florencyi w 1778 r. przez wielkiego księcia Pietro Leopoldo: *Scuola Leopoldina*, której celem głównym było, aby drobny przemysł kraju został oddany całkowicie rękom kobiety, zwłaszcza młodej dziewczyny, przy takiem urządzeniu stosunków, aby praca nie potrzebowała wyprowadzać robotnicy poza ognisko domowe. Szkoły te otrzymały plan bardzo liberalny i szerokiego zakresu. Wypłaty uskuteczniały się co tydzień a szkoła przedstawiała wykazy ich dowodzące, że nie pobiera nic za pośrednictwo swoje, że zatem zarobek całkowity dostaje się bezpośrednio pracującej. Oprócz nauki czytania, pisania i rachunków, uczono tam szycia i wszelkich robót igłą wykonywanych, oraz gotowania, przędzenia lnu i jedwabiu. Charakterystycznym rysem czasu jest tu szczegół, że do nauki czytania i pisania musiano przyzwać mężczyznę, gdyż nie można było znaleźć między kobietami pracującemi na chleb odpowiednio uzdolnionej. Stan tych szkół był bardzo pomyślny, aż do 1815 r., to jest do chwili, gdy przewroty polityczne przytłumiły w tym kierunku ruch dobroczynności publicznej. Szkoły istniały, ale z małym pożytkiem dla ogółu; brak dobrego zarządu, wzorów i nauczycielek, zniżył wartość wykonywanej tam pracy i przeważnie tylko roboty kościelne powierzano szkole.

Przy końcu panowania Wiktora Emanuela myśl włoska zwróciła się pilnie w stronę podniesienia szkół i w 1874 *Scuola Leopoldina* otrzymała przywrócony jej plan i statut dawny, tylko w 1888 r. dodano tu jeszcze naukę rysunku. Szkoła stała się bezpłatną; na oddział nauki szycia i gotowania uczęszcza do tego czasu przeciętnie 800 dziewcząt. W szkole ręcznego tkactwa bywa ich 100.

W Pizie wzniesiono zupełnie takąsamą szkołę, także rządową: *Scuola San Ramieri*. Odnowiona w 1870 r., została i uposażoną hojniej i rozszerzoną w 1889 r.

„Techniczny Instytut“ dla dziewcząt niezamożnych był pierwszym wśród szkół tego rodzaju, wzniesiony w Parmie pod wezwaniem Ś-go Antoniego. Margrabina Guerieri Gonzaga z domu Cagniati, zawiązała w temże mieście przy pomocy senatora Filippa Linati, stowarzyszenie popierania pracy kobiet niezamożnych. W Medyolanie „Liga Oświecenia Publicznego“ założyła w 1869 roku szkołę wyższego wykształcenia dziewcząt, w 1882 r. dodano tu oddział nauki rzemiosł kobiecych: rękawicznictwa, kwiaciarstwa, wyrobów z piór. W Turynie powstała mniejwięcej w tymsamym czasie szkoła podobna, ze szczególnym względem przygotowywania uczennic do zawodu handlowego. Następnie wzniosła się tu szkoła rysunku, aż w 1878 r. obie te szkoły zlały się razem, tworząc jedną *Scuola Maria Laetitia*, gdzie uczęszczające tu dziewczęta, znajdują naukę wszelkich kobiecych rzemiosł na zarobek, oraz rzemiosł i zajęć domowych, prowadzenia ksiąg handlowych i naukę telegrafowania.

W Medyolanie obok wspomnianej wyżej *Scuola technica-literaria* szkoła rzemiosł kobiecych: *Scuola professionale feminela*, oddaje ważne usługi kobiecie i moralności publicznej, uzdalniając ubogą do zarobku, dającego jej utrzymanie, podniesione nad braki i bezrobocia letnie, dotykające kobiety, pracujące wyłącznie igłą. Założona w 1870 roku jako szkoła prywatna, przez zacną panią Laurę Solero Mantegazza, według planu, który przez długie lata szlachetna ta filantropka nosiła w myśli, zbierając zasoby potrzebnej znajomości rzeczy: wiedzy, jakie rzemiosła pracy kobiecej mogą najpomyślniej podnosić robotnice nad stan braków, wypływających z częstego bezrobocia, gdy za wielka ilość kobiet, zwraca się do pracy w jednym kierunku. Szkoła uzdalniała uczennice obok zwykłych prac kobiecych, na dobre kopistki i wyraźnie, ortograficznie piszące pod dyktandem dependentki, telegrafistki, malarki na porcelanie i materyi. Szkoła rozwinęła się też bardzo pomyślnie, i w lat kilka, w r. 1875, zamieniona, jako wzorowa na szkołę publiczną.

Szkoła prywatna także: *Scuola Duchessa di Galliera* w Genui, założona w 1871 r. jako szkoła rysunków, rozwinęła się tak szczęśliwie, tak liczne grono uczennic gromadzić się tu zaczęło, że rząd przejął ją również na własność publiczną; dodając corocznie nowy jakiś oddział nauki, zmienił dawną nazwę na: *Sala d'Applicazione*, aż z czasem spotkano się z niespodziewanym szkopułem. Ponieważ byłe uczennice szkoły miały prawo do zajmowania pewnych posad rządowych, okazała się wkrótce niepożądana dla społeczeństwa, dla kobiety samej konkurrencya jej z mężczyzną. Raz na czternaście wakansów w biurach pocztowych, zgłosiło się 180 kobiet, posiadających odpowiednie kwalifikacye, i spostrzeżono,

że przy takim stanie rzeczy, praca biurowa zostałaby z czasem, w pewnych gałęziach swoich, zupełnie odjęta mężczyźnie, wytwarzając stan mało szczęśliwy dla stron obu.

Sala d'Applicazione stała się znowu szkołą zawodową, dającą obok tego uczennicom średnie wykształcenie, bez żadnych przywilejów szczególnych. Powstał wtedy w kraju krzyk niezadowolonych, który zmusił ministra spraw wewnętrznych i ministra oświecenia, do obszernego tłómaczenia się w Izbach Sejmowych, że są racye nietylko stanu, ale i społeczne, które zmuszają nieraz do ograniczeń koniecznych dla dobrobytu i moralności publicznej. Mężczyzna pozbawiony pracy nie żeni się, a gdy tak jest w wypadkach licznych, cały układ społeczny cierpieć musi.

Znaczne miejsce w pracy kobiety włoskiej zajmuje koronkarstwo, którego rządowe szkoły znajdują się na wysepce Burano, w pobliżu Wenecyi, w Rzymie, w Neapolu: „Scuola Regina Margheritta", w Syrakuzie.

Signora Constanza Giglioli-Casella wywiązała się ze swojej missyi pracowitej bardzo starannie, a praca jej ma znaczenie niemałe, i nietylko dla samych Włoch, wykazała bowiem ten stan niebezpieczny, że nazbyt bujny rozwój pracy kobiecej staje do współzawodnictwa z pracą mężczyzny i podważa fundamenta układu społecznego.

Z bieżącej chwili.

— Na czasowe, letnie kursa gimnastyki dla nauczycieli w Petersburgu ministeryum wychowania wyznaczyło w r. b. 9.500 rs.

— Towarzystwo hodowli ptaków w Petersburgu zamierza urządzać w czasie posiedzeń swoich czasowe wystawy, na których lepsze okazy ptaków otrzymywać będą nagrody.

— Jeden z przedsiębierców tyfliskich zamierza założyć w Tyflisie lub w jego okolicach wielki zakład wyrobu win szampańskich z winogron miejscowych. Nauczyciele specyaliści mają być sprowadzeni z Szampanii.

— Warszawskie Towarzystwo Lekarskie przyznało Zdzisławowi Dąbrowskiemu studentowi 5-go kursu na wydziale lekarskim Uniwersytetu Warszawskiego, 300 rs. i wydanie 300 egzemplarzy pracy konkursowej — rozprawy z dziedziny wiedzy medycznej.

— Grono lekarzy warszawskich stara się o uzyskanie pozwolenia na otwarcie w mieście naszem szkoły dentystycznej. Według projektowanego planu kurs nauk trwałby półtrzecia roku. Od kandydatów wymaganem będzie świadectwo z ukończenia 6-ciu klas gimnazyum filologicznego.

— Tegoroczny zakup dzieł sztuki dla rozlosowania między członków Warsz. Towarzystwa Sztuk Pięknych odbył się w d. 20 b. m. W roku przyszłym odbędą się w gmachu Towarzystwa dwie konkursowe wystawy malarskie: w Styczniu wystawa Towarzystwa, w Marcu wystawa imienia Józefa Kuryerowa. Prace, przysłane na wystawę, mogą być po jej zamknięciu wysłane przez Towarzystwo na międzynarodową wystawę do Monachium.

— Hr. Konstanty Przezdziecki zakupił przy ulicy Szczyglej posessyą, przytykającą do Foksalu, dla wzniesienia tam budynku o dwóch piętrach z frontem, mieszczącym dziewięć okien, przeznaczając go na pomieszczenie biblioteki, pozostałej po ś. p. Alexandrze Przezdzieckim, a złożonej głównie z dzieł treści historycznej. Dodana tu będzie i biblioteka mieszcząca się obecnie na Foksalu, razem księgozbiór ten zajmie pierwsze i drugie piętro wznoszonego gmachu, którego jedna część pięter, oraz cały parter i sutereny z wejściem od ulicy Szczyglej odnajmowane będą. Wejście do biblioteki, połączonej z biblioteką hr. Konstantego Przezdzieckiego będzie z Foksalu.

— Gmach główny Warszaw. Towarzystwa Dobroczynności ma być odrestaurowany i przerobiony. Wykonanie potrzebnych planów i kosztorysu powierzono budowniczym: M. Plebińskiemu i W. Mierzanowskiemu. Towarzystwo żywiło i wspierało w bieżącym roku sprawozdawczym 783 osób; do 32 ochron uczęszczało przeciętnie 5.000 dzieci, do sześciu szwalni towarzystwa 836 dziewcząt. Z funduszów kassy pożyczkowej udzielono pożyczek 31 niezamożnym rzemieślnikom i osobom, utrzymujących się z pracy rąk swoich, w kwocie 5.556 rs.

— Projektowanem jest otwarcie w Warszawie szkoły rzemiosł, z kursem pięcioletnim.

— W Instytucie głuchoniemych i ociemniałych odbył się akt uroczysty zamknięcia roku szkolnego. Liczba głuchoniemych chłopców była 100, dziewcząt 76, ociemniałych chłopców 24, dziewcząt 9. W oddziałach dla przychodnich przy ulicy Piwnej było głuchoniemych chłopców 23, dziewcząt 22, — ogółem 254. Obsługa Instytutu składa się z 30 nauczycieli sztuk i nauk, 5 dozorców i 5 dozorczyń, 11 osób w warsztatach i 34 osób służby niższej. Ogółem jest tu zajętych 94 osób.

— Wystawa Międzynarodowa Sztuk Pięknych w Monachium, oznaczona na r. 1892, otwarta będzie między 1-ym a 15-ym Kwietnia. Każdemu artyście służy prawo przysłania tam najwyżej trzech dzieł swoich z ostatniego lat dziesiątka. Malarzom przecież wolno przesłać po trzy prace swoje z każdej gałęzi malarstwa, to jest trzy obrazy olejne, trzy pastelowe, trzy akwarelle. Termin dostawy dzieł do Monachium oznaczony między dniem 1 a 15 Kwietnia. Warszawskie Towarzystwo Sztuk Pięknych ogłasza, że dzieła przesłane na jego dwie wystawy konkursowe (Wyst. Tow. i Kuryerowa), mogą być przesłane przez Towarzystwo na wspomnianą wystawę.

— Towarzystwo księcia Jabłonowskiego w Lipsku (Fürstl. Jabłonowski'sche Gesellschaft in Leipzig), ogłasza na rok 1894 jako zagadnienie do rozwiązania „Przedstawienie rozwoju, jakie przechodził przemysł Polski", (Darstellung der Entwicklung welche der Gewerbefleiss in Polen gehabt hat). Nagroda 1.000 marek.

— Miejsce na pomnik Mickiewicza na rynku Krakowskim mieć będzie przestrzeni przeszło 900 metrów. Wysokość pomnika 11 metrów 66 centim.

— Krakowskie Koło Literackie liczyło w roku ubiegłym 144 członków, dochodu miało 2.590 złr. Koło zamierza urządzić w pierwszych dniach Lipca, zbiorową wycieczkę do Pragi.

— Nowy Teatr w Krakowie, będzie zwrócony frontem ku plantacyom, całość budynku, zapowiadającego się bardzo okazale, zajmie część ulicy Szpitalnej i placu św. Ducha. Blizko głównego rynku, oraz bramy Floryańskiej, mieścić się będzie w samym środku miasta. Przy kopaniu fundamentów znaleziono w ziemi rękojeść z kości słoniowej, wyobrażającą postać kobiety, 8 i pó centymetrów wysoką. Rzeźba zdaje się wskazywać pochodzenie z XVI wieku.

— Rada miejska Lwowa, ofiarowała na cel kolonii wakacyjnych dla dzieci lwowskich, 1.000 złr. Wydział krajowy postanowił urządzić trzy poprawcze kolonie rolne; a to: kolonią na 300 mężczyzn w Galicyi Wschodniej, z udzieloną jej przestrzenią 900 mórg gruntu; kolonią na 200 mężczyzn w Galicyi Zachodniej, obejmującą 600 mórg roli i 200 mórg lasu, wreszcie kolonią dla 150 chłopców nieletnich w środku prowincyi, z przestrzenią 200 mórg roli i 90 mórg lasu. Praca ma być tak zorganizowaną, aby, o ile można, utrzymywała kolonistów. W zakładzie chłopców będzie ona miała charakter wychowawczy.

— Dom dla nieuleczalnych, mający stanąć we Lwowie z ofiary p. Bielińskiego, stanie przy ulicy Grodecko-Janowskiej, gdzie już pod budowę jego, położony został kamień węgielny. Rzecz odbyła się uroczyście, w obecności ofiarodawcy, prezydenta miasta, rady miejskiej. Zbudowany on będzie według projektu architekta Lewińskiego, a nosić ma miano: „Zakład dla nieuleczalnych chorych i uzdrowionych chrześcijan, imienia Antoniego i Waleryi Bielińskich". Zostawać on będzie pod zarządem gminy lwowskiej. Naczelnym lekarzem mianowany został Dr Gostyński, wybrany przez ofiarodawcę.

— Krakowska wystawa przyrodniczo-lekarska zapowiada się pomyślnie, zgłosiło się już na nią stu wystawców. Ma tam powstać także nieustająca wystawa szkolna.

— Krakowskie Towarzystwo Pedagogiczne wysyła kosztem p. Ignacego Żółtowskiego dwóch nauczycieli i dwie nauczycielki, na wystawę do Pragi. Dnia 25 wyrusza tam zbiorowa wycieczka obywateli krakowskich.

— Na wzór czeskiego stowarzyszenia handlowego „Narodnej Tarhowli", postanowiono na Zjeździe Kółek rolniczych w Tarnowie zakładanie sklepików wiejskich. Kółek rolniczych powstało w 1890 roku 121, zaopatrzonych w 5.238 książek. W 262 kółkach zabezpieczyło się od pożaru w roku zeszłym 2.614 członków, na summę 1 045.657 złr.

— Hr. Wilczek, przewodniczący wiedeńskiemu stowarzyszeniu ratunkowemu, ofiarował gminie Krakowa, przyrządy ratunkowe wartości 4.000 złr., z warunkiem, że Krakowska Rada Miejska przyłoży się do założenia podobnej instytucyi w Krakowie. Przyjąwszy dar Rada Miejska poleciła delegowanym swoim napisanie regulaminu stowarzyszenia i obmyślenie źródeł funduszu tu potrzebnego. Wszyscy studenci wydziału medycznego na uniwersytecie Jagielońskim postanowili wpisać się do stowarzyszenia.

— We Lwowie ma być wkrótce otwarta wystawa obrazów starożytnych.

Do dzisiejszego numeru „Bluszczu" dołącza się Arkusz 14-ty powieści pod tytułem: **Cicha kobieta**, przez Autorkę powieści pod tytułem: „*Silny duch*", przekład z niemieckiego.

TREŚĆ: Prawa charakteru. — **Garbuska.** Powieść, przez Michała Bałuckiego (dalszy ciąg). — **Autorki Amarykańskie** przez M. — **Nowiny Paryzkie** (dokończenie). — **Kronika działalności kobiecej.** — **Z bieżącej chwili.**

Dodatek obejmuje: Arkusz 14-ty powieści, pod tytułem: **Cicha kobieta**, przez Autorkę powieści pod tytułem: „Silny duch", przekład z niemieckiego. — Przegląd mód. — 25 wzorów ubiorów i robót z opisem. — **Sekreta gospodarskie.** — **Dyspozycya stołu.**

Warszawa.—W Drukarni i Litografii S. Orgelbranda Synów, Krakowskie-Przedmieście № 66. Redaktor odpowiedzialny Michał Glücksberg.

Дозволено Цензурою. — Варшава, 12 Іюня 1891 года.

Nr 3. Parasolik.

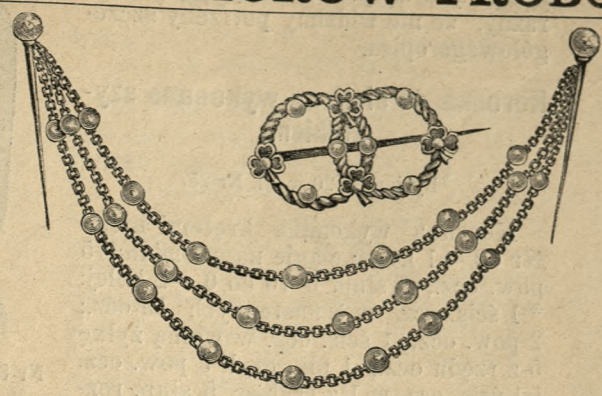

Nr 1 i 2. Broszka i pół „collier" z bronzu złoconego i perełek.

Nr 4. Parasolik.

Fartuszek. Ścieg krzyżowy, płaski i robota szydełkowa.

Rycina Nr 4, 7—9 w Bl. Nr 25.

Fartuszek z przędzy lnianej koloru szarego. Skrajać część 70 c. długą a 65 c. szer., podłużne brzegi obrąbić; w dolnym brzegu na 18 cent. odległości od tegoż przystebnować szlak z perkalu koloru bronzowego 9 c. szer. i takowy ozdobić haftem podług ryc. Nr 9 krętą szarą bawełną. Środkową zaś część pozostawioną ozdobić podług ryc. Nr 8 bawełną bronzową na podkładzie z kanwy ściegiem płaskim i krzyżowym. Górną część przemarszczyć parę razy i zakończyć nagłówkiem na 1 cent. szer., podszyć paskiem materyału lnianego i przyszyć takież szarfki do wiązania. Koronkę wykonać podług fig. Nr 7 krętemi szaremi nićmi.—1 kolej: * 33 pow. ocz., z których 12 ostatnich połączyć 1 ścis. łańc. ocz.; 2 razy naprzemian: 6 pow. o., 1 ścis. łań. o. w 4 z rzędu o. kółka, potem 6 pow. o., 1 ścis. o. w ocz. w którem wykonano łań. o., † 1 ścis. o., 1 pół słupek, 9 słup., z których 6 do 5 z 33 pow. o. przyczepić, 1 pół słup., 1 ścis. ocz. w następ. 6 pow. o., od † jeszcze 2 razy powtórzyć, ale przy powtórzeniu nie przyczepiać. Potem 1 ścis. o. w 1 ścis. o., które było przerobione w pierwszych 6 pow. ocz., 9 ścis. o. w 21 do 13 z 33 pow. ocz., od * powtórzyć, ale przy każdem powtórzeniu przyczepiać 5 o. do 2 z rzędu z 9 sł. do odpowiedniego sł. 3 z rzędu z 9 słup. poprzedniego wzorku.—2 kolej: ciągle naprzemian: 1 słupek w następne pow. oczko, 1 ocz. opuścić.—3 kolej: jak poprzednia.

Nr 5. Fiszutka z koronki i wstążki.

Teczka na gazety, ozdobiona haftem.

Rycina Nr 6 w Bl. Nr 25.

Teczka wykonana z sznurków i z trzciny sposobem wiązanym, ściana tylna z trzciny podłożonej tekturą i atłasem ponsowym pokryta. Przybranie stanowi plusz koloru piaskowego i poziomkowego, oraz część materyału jedwabnego ozdobionego haftem, wykonanym rozpołowioną filoze-

Nr 6. Paltocik z koronki i jedwabnego repsu.

Nr 7. Paltocik z repsu i koronki (do ryc. Nr 14 w Bl. Nr 25).

Nr 15. Suknia dla młodej osoby.

koronką w zęby. Deseń jest tak wyraźny, że nie widzimy potrzeby szczegółowego opisu.

Koronka do bielizny wykonana szydełkiem.

Rycina Nr 20 w Bl. Nr 25.

Koronka wykonana krętemi nićmi Nr 60.—1 kolej: ciągle naprzemian: 15 pow. ocz., 5 słup. w 10 do 6.—2 kolej: * 1 ścis. ocz. w 3 następnych 15 ocz.; 2 pow. ocz., 1 ścis. ocz. w wolną żyłkę 5 z rzędu ocz.; 1 pik. czyli 5 pow. ocz. i 1 ścis. ocz. w 1 z tychże; 5 słup. rozdzielonych 1 pikot w ostatnie 5 z 15 pow. ocz., ale na każdy pik. 4 pow. ocz. i 1 ścis. ocz. w górną żyłkę poprzedniego słup. wykonać; 3 pow. ocz., 1 śc. o. w środk. następ. 5 słup., 2 pow. ocz., od * powtórzyć i ciągle przyczepiać środkowe oczko 1 pik. do środ. 3 pow. ocz. poprzedniego wzorku.— 3 kolej: po drugiej stronie roboty. — 1 kolej: * 1 słup. w poprzeczną żyłkę następnego słup., 2 razy naprzemian: 2 pow. ocz., 1 słup. w następ. 2 pow. ocz., potem 2 pow. ocz. od * powtórzyć.

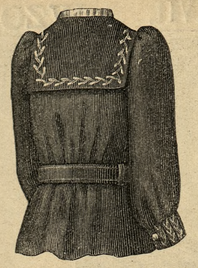

Nr 8. Tylna część kurtki Nr 24.

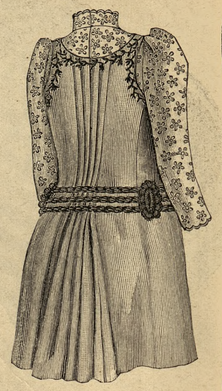

Nr 10. Tylna część sukni Nr 20.

Nr 12. Pół sukni

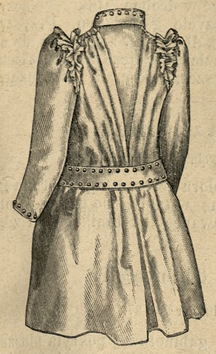

Nr 11. Tylna część płaszczyka Nr 18.

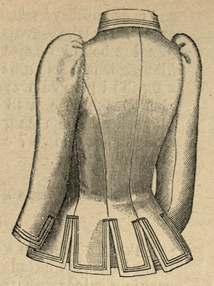

Nr 9. Tylna część żakietu Nr 23.

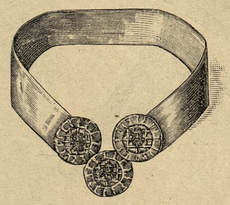

Nr 13. Pasek.

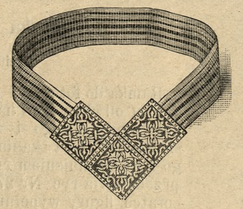

Nr 14. Pasek

Przybranie stanika.

Rycina Nr 24 i 19 w Bl. Nr 25. (Deseń pierw. str. tabl. Nr VII, fig. 36.)

Przybranie złożone z dwóch poprzednich części stojącego kołnierzyka wykonane białą wełnianą plecianką, cienkim jedwabnym sznureczkiem i białym kordonkiem. Przenieść deseń na grube płótno, wzdłuż konturów przyfastrygować ½ cent. szer. wełnianą plecianką, naddając takową przy zakrętach w miarę potrzeby i pojedyńcze figury łączyć szwem krzyżowym jedwabiem. Następnie wykonać pręciki jedwabiem okręcanym i brzegi zewnętrzne otoczyć kordonkiem, w środku zaś gwiazdek wykonać kółka dziergane. Stojący kołnierzyk wykonać tym samym sposobem, jako też przybranie rękawów.

Parasolik.

Rycina Nr 3.

Pokrycie parasolika stanowią wstążki jedwabne 2½ c. szer. koloru białego i czarnego, naszywane na czarnem jedwabnem pokryciu i na długość nie są łączone z sobą. Brzeg zewnętrzny tworzy zęby podług ryc. Laska z drzewa politurowanego i kokardy z czarnej wstążki.

Nr 16. Pelerynka z jedwabnego repsu i aplikacyi. (Opis pierw. str. tabl.).

Parasolik.

Rycina Nr 5.

Laska z drzewa bambusowego, zakończona rączką z porcelany malowanej w deseń z róż i fijołków. Pręciki poobszywane materyałem jedwabnym różowym a pokrycie z różowej jedwabnej gazy z takąż podszewką, otacza falbanka z krepy różowej 11 cent. szer. Rozety z gazy, kokardy i girlanda z hyacentów wykończa całość.

Pelerynka z koronki i wstążki.

Rycina Nr 5.

Biała koronka 28 c. szer. oraz wstążka żółtawego koloru jedwabna repsowa 6½ c. szer. służą na wykonanie pelerynki. Potrzebną jest część koronkowego materyału 170 cent. dług. i dwie falbany 147 c. dług., oraz 2 metry wstążki. Ułożyć podług ryciny.

Mantylka z jedwabnego repsu i koronki.

Rycina Nr 6. (Krój odwr. str. tabl., fig. I—IV.

Skrajać z czarnego jedwabnego repsu i z „surah“ jako podszewka z uwzględnieniem do 15 części zmniejszonego kroju fig. I i IV po dwie części. Fig. II jedną część złożoną wzdłuż środka; z koronki fig. III dwie części. Karczek zeszyć od 1 do 2. Rękawy zmarszczyć od * do *, przyszyć od 3 do 4 do karczka i w oznaczonem miejscu 5 † na ramionach. Kołnierzyk zaopatrzony podkładem przyszyć od 6 do 7 i otoczyć takowy fałdowaną koronką 2½ cent. szer. Część koronki 240 c. dług. a 50 cent. szer. ułożyć w fałdy zwrócone ku tyłowi, wszyć w pasek 3 cent. szer. z jedwabnej repsowej wstążki i połączyć z mantylką podług ryciny.

lą koloru poziomkowego, sznelą i nitką metalową. Dalej zdobią złote sznureczki oraz kokardy z wstążki koloru piaskowego i poziomkowego 2½ c. szer. Pasmanteryjne grelotki wykończają całość.

Fartuszek z atłasu „duchesse.“

Rycina Nr 13 w Bl. Nr 25.

Skrajać część atłasu koloru czarnego 62 c. dł. a 55 cent. szer. Górną część zmarszczyć po kilkakrotnie w równych odstępach na 20 c. długości, wszyć w pasek 4 c. szer. a 78 c. dł. nieco w bawet ułożony. Otoczenie fartuszka z czarnej koronki 5 c szer. ułożonej w kontrafałdy.

Matinée z perkalu.

Rycina Nr 15 w Bl. Nr 25. (Krój pierw. str. tabl. Nr V, fig. 30*a*—34.)

Matinée z perkalu białego w deseń niebieski. Skrajać fig. 30*a*, 31 i 32 po dwie części. Fig. 33 jedną część złożoną wzdłuż środka. Podług fig. 34 rękawy z uwzględnieniem konturu spodnich części. W przednich częściach wystebnować pomiędzy linijami 5 obrąbków ½ c. szer. Wycięcie szyi zaokrąglić podług fig. 30*b*. Przyfastrygować pasek 24 c. dł. a 3½ c. szer. Połączyć plecy i przednie części podług cyfr. Przednie części zaopatrzyć w dziurki i w guziki otoczyć jak również i część dolną falbanką białą haftowaną niebieską bawełną 8 c. szer. Wszyć kołnierzyk podług cyfr. Rękawy pozszywać odpowiednio do cyfr, dolny brzeg takowych zmarszczyć od * do * wszyć w pasek i ozdobić falbanką, górny brzeg zmarszczyć od dwukropka do dwukropka i wszyć trafiając w 79 na 79.

Kołnierzyk dziecinny. Robota drutowa i szydełkowa.

Rycina Nr 17 i 21 w Bl. Nr 25.

Kołnierzyk wykonany cienkiemi nićmi częścią na drutach, częścią szydełkiem. Złożony z 7 zębów oddzielnych, wykonanych na drutach i połączonych z sobą a następnie otoczonych kilkoma rzędami szydełkiem a potem oddzielnie wykonaną

Nr 17. Suknia dla panienki od 13 — 15 lat (do ryc. Nr 12). (Krój i opis pierw. str. tabl. Nr I fig. 1—10).

Nr 18. Płaszczyk dla panienki od 3—5 lat (do ryc. Nr 11). (Krój i opis pierw. str. tabl. Nr IV, fig. 24—29).

Nr 19. Ubranie dla chłopczyka od 4—6 lat (do ryc. Nr 11 w Bl. Nr 25).

Nr 20. Suknia dla panienki od 6 — 8 lat (do ryc. Nr 10). Krój odwr. str. tabl. Nr X, fig. 56—61.

Fartuszek dla panienki od 8—11 lat. (Krój str. tabl. Nr VI, fig. 35).

Nr 22. Suknia z kreponu.

Nr 23. Żakiet dla panienki od 13—15 lat (do ryc. Nr 9). Krój i opis pierw. str. tabl. Nr III, fig. 19—23.

Nr 24. Ubranie dla chłopczyka od 6—8 lat (do ryc. Nr 8). Kr. pierw. str. tabl. Nr II, fig. 11—18.

Suknia dla panienki od 6—8 lat.

Rycina Nr 10 i 20. (Krój odwr. str. tabl. Nr X, fig. 56—61).

Ubranie złożone z spódnicy z staniczkiem i wetmanu, wykonane z materyału jasno-niebieskiego wełnianego i z haftowanego batystu. Skrajać z barystu i z atłasu jako podszewka fig. **56** i **58** po jednej części złożonej wzdłuż środka. Fig. **57** dwie części; fig. **59** z uwzględnieniem konturu spodniej części rękawów. Po połączeniu przednich części i pleców podług cyfr i zaopatrzeniu tych ostatnich w haftki do zapinania, przyszyć kołnierzyk podszyty muślinem. Zmarszczyć wierzchnie części rękawów od * do *, zeszyć takowe podług cyfr z częściami spodniemi i wszyć trafiając w 55 na 55. Dolny brzeg stanika otoczyć spódniczką z satinki 33 c. długą i takową obszyć falbanką 6 c. szer. z muślinu wełnianego. Co do wetmanu takowy po odpowiedniem przydłużeniu w kierunku strzałki fig. **60** i **61**, skrajać z muślinu wełnianego fig. **60** i **61** po jednej części złożonej wzdłuż środka, obydwie części ułożyć w fałdy każdy † na kropce, jako też plecy każde 3 † na jednej kropce. Część aż do wcięcia podłożyć podszewką, zagiąć ostro materyał wzdłuż przedniej linii zgięcia i zeszyć części podług cyfr. Wycięcie ozdobić podług ryc. haftem wykonanym jedwabiem, przymocować w plecach trzy rzędy pasmanteryi w ciemniejszym odcieniu, połączyć takowe figurami pasmanteryjnemi i zaginać z przodu na pentelki i baryłeczki pasmanteryjne.

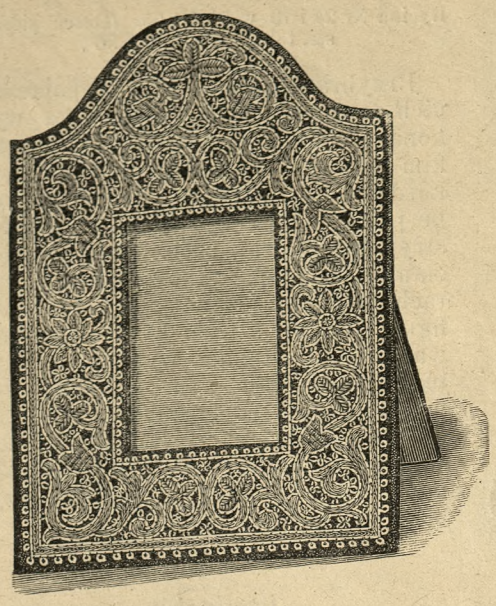

Nr 26. Ramka do fotografii otoczona szlakiem koronkowym „point d'Fspagne" (do ryc. Nr 27). Deseń odwr. str. tabl. Nr XII. fig. 73.

zaś część otoczyć falbanką haftowaną. Na dolną zaś część fartuszka skrajać część 53 c. dł. a 175 c. szer. Wzdłuż boków i część dolną obszyć wązkim galonikiem, górną część ułożyć w drobne fałdki, połączyć z fig. **35** i pokryć przyszycie galonikiem. Przyszyć ramionczka 6½ c. a 48 c. dł., takowe krzyżują się na plecach i za pomocą guziczków łączą z fartuszkiem. Szarfki perkalowe 7 c. szer. a 53 c. dł. do wiązania w tylnej części.

Suknia z kreponu.

Rycina Nr 22.

Suknia z kreronu koloru „crème," przybrana falbaną i baskiną układaną w fałdy, po nad czem otoczenie z szlaczka haftowanego. Stanik krótki z kamizelką haftowaną.

Ramka do fotografii.

Rycina Nr 26 i 27.

Ramka do fotografii gabinetowej pokryta pluszem koloru oliwkowego i haftem wykonanym jedwabiem koloru bronzowego i złotą nitką. Przenieść deseń szlaku fig. 73 na tkaninę lnianą cienką koloru szarego z uwzględnieniem ryc. Nr 26, której górną część przedstawia ryc. Nr 27 i przyfastrygować część na ceratce, figury wypełniać rozpołowioną filozelą koloru jasno-bronzowego ścisłym ściegiem łańcuszkowym, otaczające zaś rzędy zewnętrzne, jako też

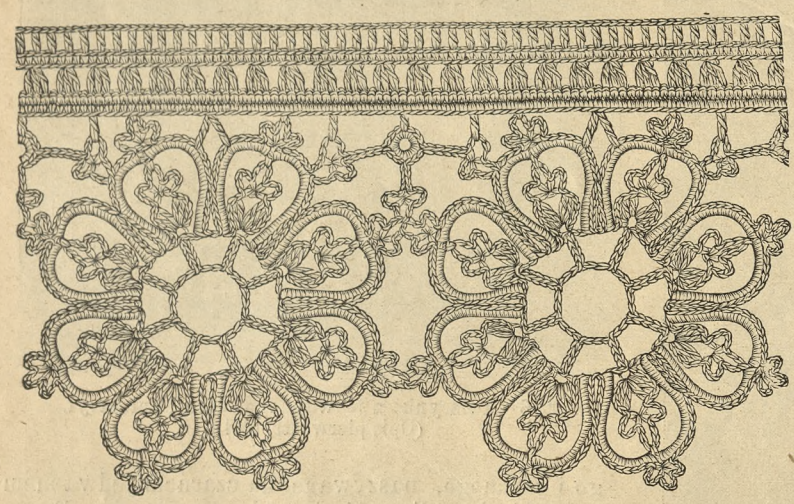

Nr 25. Koronka (robota szydełkowa).

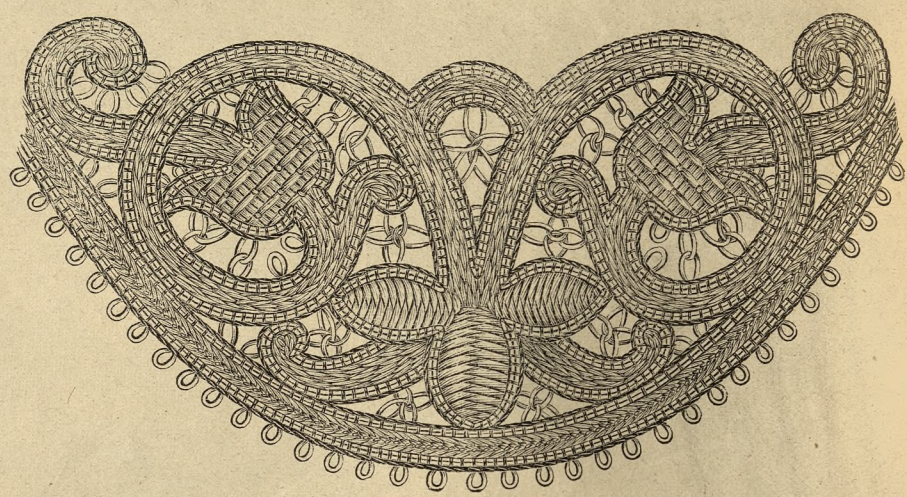

Nr 27. Część haftu do ramki Nr 26 (wielkość oryginalna).

Pasek.

Rycina Nr 13.

Pasek ze złotej tkaniny 4 c. szer., spięty na klamrę złożoną z trzech medalionów, częścią złoconych, częścią oksidowanych.

Pasek.

Rycina Nr 14.

Pasek z grubej wstążki koloru białego w ponsowe pasy, 4 c. szeroki, klamra z metalu posrebrzanego.

Suknia dla młodej osoby.

Rycina Nr 15.

Suknia z perkalu koloru ponsowego w czarny deseń. Spódnica z podszewki 205 cent. obwodu, wierzchnia zaś 244 cen., obszyta w dolnym brzegu dwoma falbankami 12 c. szer. z główką 3 c. szer., naszytą podług ryc. czarnym wązkim sutaszem. Stanik w rodzaju bluzki spięty pod spódnicą. Pasek „Médicis," kołnierzyk stojący i mankiety przybrane sutaszem podług ryc.

Fartuszek dla panienki od 9 do 11 lat.

Rycina Nr 21. (Krój pierw. str. tabl. Nr VI, fig. 35).

Fartuszek z białej satinki w deseń. Skrajać fig. **35** jedną część złożoną wzdłuż środka, ozdobić szlaczkami haftowanemi podług ryciny. Przyczepić paski, pokryć wązkim galonikiem drukowanym w różowy deseń, z pod szlaczków należy materyał wyciąć, górną

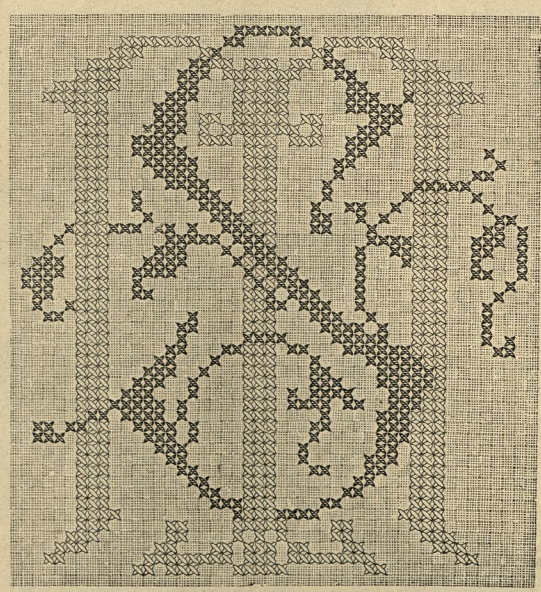

Nr 28. Monogram.

obydwie rozetki ściegiem rybiej łuszczki, figury trójlistne ściegiem „Janina," rozetę zaś ściegiem płaskim. Wszystkie figury otoczyć podwójną złotą japońską nitką i przymocowywać takową jedwabiem koloru oliwkowego. Wykończyć rzędem pikotów. Po wykończeniu roboty wyciąć tło lniane i haft umocować na pluszu jak wskazuje ryc.

Obiad na Niedzielę.

1. Liście szczawiowe na rosole z jajami.
2. Paszteciki w naleśnikach.
3. Sztuka mięsa z mizeryą.
4. Baranina ze śmietaną.
5. Krem „brulé."

Uwaga.

Tablica krojów, objaśniająca wzory ubiorów i robót w dzisiejszym numerze, dołączoną była do numeru 25 Bluszczu.

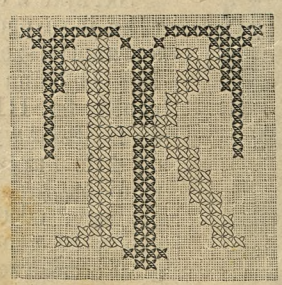

Nr 29. Monogram.

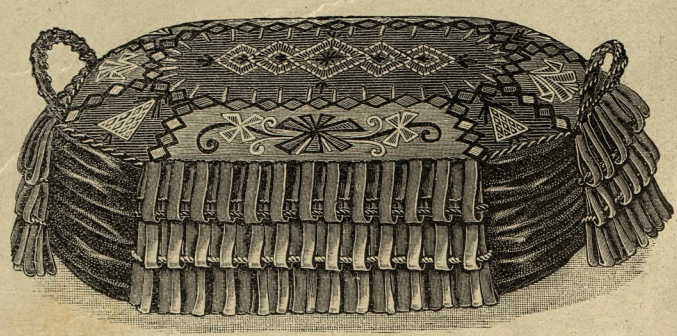

Nr 29. Podnóżek ozdobiony haftem.

Дозволено Цензурою. Варшава, 12 Іюня 1891 г

Warszawa.—W Drukarni i Litografii S. Orgelbranda Synów, Krakowskie-Przedmieście Nr 66.